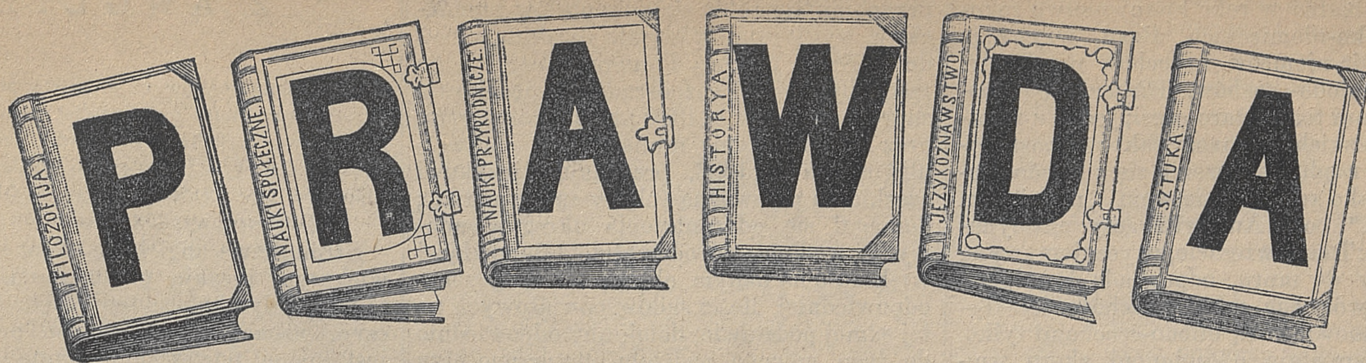
Nr. 3. Warszawa, dnia 18 (6) Stycznia 1890 r. Rok X.



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ:

POLITYKA.

DZIWNY POŚPIECH.

Pomimo że obecny sejm niemiecki należy do najuleglejszej czeladzi, jaką sobie kiedykolwiek ks. Bismark zebrał, pomimo że jego większość bez namysłu przeskakuje przez wszystkie podstawione jej kije, umiał jednak zasłużyć sobie na niezadowolenie pana leciuchnym oporem w obradach nad ustawą przeciwko socyalistom. Naturalnie i ten opór nie czerpał swych pobudek w zasadach, bo przedstawiający go narodowo-liberalni tyle razy zmieniali swą skórę, ile „gadziny,“ z których źródła piją. Ale im chodzi o życie a tę troskę kanclerz musiał zrozumieć i usprawiedliwić. Mianowicie na początku roku bieżącego kończą się mandaty poselskie i ustawa każe dopełnić nowych wyborów. Otóż narodowo-liberalni nie chcą i nie mogą stanąć przed narodem ze zbyt świeżymi grzechami, z niemiłą wonią służalstwa, z niezatartemi plamami przeniewierstwa względem kraju i własnej chorągwi. Prawo przeciwko socyalistom daje sposobność do takiej zdrady — nie przez to bynajmniej, w kogo godzi, ale przez to komu przywileje konstytucyjne darowywa. Ani klerykałom, ani postępowcom socyaliści na sercu nie leżą, a jednakże oba te stronnictwa przeciwstawiają się rządowi dlatego, że on chce przyorać dla siebie nowy i szeroki zagon z dziedziny sejmowi przyznanej. Istotnie, jeżeli budżet będzie zatwierdzany na długie okresy czasu, jeżeli nieograniczone prawo rozporządzania życiem, mieniem, swobodą ogromnej masy poddanych powierzone będzie kanclerzowi i jego podwładnym bez kontroli i udziału organów konstytucyjnych, jeżeli przedstawiciele narodu pozbawieni zostaną swych przywilejów i powinności — po co mają opuszczać warsztaty pracy, ponosić koszta, siedzieć w Berlinie i wogóle piastować swe godności? Co zaś oni tracą, to traci naród, który zostaje wyzuty z wpływu na sprawy państwa.

Narodowo-liberalni pomogli już do wielu tego rodzaju ofiar i okrojenia konstytucyi; zawsze jednak skóra na nich drżała, ile razy musieli występować do walki wyborczej pod świeżem wrażeniem judaszowskiej usługi. I teraz więc nie radziby wystąpić z taką łatką.

Powołano wyborców do urny na 20 lutego. Dotychczasowy sejm będzie jeszcze obradował, a nowy zacznie się już tworzyć, pomiędzy zaś śmiercią jednego a narodzinami drugiego upłynie zaledwie parę dni. Pośpiech ten jest i niebywałym i znaczącym. Dlaczego ks. Bismark tak nagli? Zdaje nam się, że tajemnica tej niecierpliwości nie leży zbyt głęboko. Prawdopodobnie rachuba przedstawia się tak: jeżeli narodowo-liberalni ustawę przeciw socyalistom uchwalą, mogą przepaść w wyborach; trzeba więc głosowanie nad nią odłożyć, czeladzi mandaty na lat pięć zapewnić i z jej pomocą oręż ukuć. Kto tam za lat pięć pamiętać będzie, iż rota p. Beningsena wykonała odwrót z niesławą! Nadto mniemamy—a wróżba nasza wkrótce wypróbuje się — że kanclerz chce żywiołom opozycyjnym możliwie skrócić czas do agitacyi, a sam ją z trybuny na swą korzyść rozpali. Więc przyjedzie do Berlina, wygłosi mowę z błyskawicami i piorunami, zbudzi grzmoty groźby i postrachu, zwichrzy opinię i rzuci w wir wyborczy przyciągające hasło, którego siły opozycya nie zdąży osłabić, zanim ono skutek swój wywrze. A jednocześnie prasa podwładna będzie malowała djabłów na ścianie wschodniej i zachodniej, budowała francuzom koszary i przesuwała na papierze w Rosyi wojska, dopóki ostatni wyborca nie odejdzie od urny. I wyjdzie z tego chaosu sejm nowy, może niekorzyjeszy od obecnego, ale zgodzony na lat pięć. Co wtedy Bismarka obchodzą Richtory, Beble i Windhorsty, kiedy on potrzebuje tylko zsunąć do kupy konserwatystów z narodowo-liberałami, ażeby mieć większość, tj. wszechwładzę prawodawczą. Że tam opozycya wykrzyczy się i wyżali przed pustemi ławkami, że dzienniki wyszczypią go po piętach (wyżej prokuratorzy nie pozwolą)— to są drobiazgi wobec osiągniętych celów, a raczej głównego celu — przetworzenia konstytucyi na nikłe, bezkształtne i bezsilne widmo, przesuwające się po tle życia politycznego Niemiec.

A jeżeli wybory zawiodą tę rachubę? Od czegoż wtedy jest prawo rozwiązania sejmu i ugniatania go z gliny narodowej dopóty, dopóki pożądanej postaci nie przedstawi? Niepomyślny wynik głosowania obywatelskiego bywa tylko klęską dla społeczeństwa, ale nigdy dla rządu, który może je unieważnić. Wprawdzie niemcy dotąd jeszcze powtarzają, że wybory są objawieniem woli narodu, ale jeżeli to objawienie wszędzie jest podrobionem, to u nich wprost stało się karykaturalną farsą. Szczera wola narodu i sejm niemiecki pozostają względem siebie w takim stosunku, jak np. morze i mewy, które nad niem latają. Sejm ten jest oddawna produktem sztucznym, wyrobionym przez gwałt, strach, namowę, pieniądz i inne środki ucisku lub agitacyi.

ROKOWANIA CZESKO-NIEMIECKIE.

Pewien humorysta wiedeński przypomniał hr. Taaffemu — jak wiadomo, zawołanemu facecyoniście — następującą bajeczkę. Był sobie wieśniak, któremu zginęła krowa i który wysłał parobka, aby ją odszukał. Parobek nie wracał, a kiedy chłop wyszedł za nim na pole, spotkał go bez krowy.—Znalazłeś krowę? — zapytuje wieśniak. — Nie — odparł parobek — ale znalazłem coś lepszego. — Cóż takiego? — Trzy kozy. — Gdzie je masz? — Jedną widzę, drugą słyszę, a na trzecią poluję! Podobnie hr. Taaffe widzi polaków, słyszy słowieńców i poluje na czechów, a niemcy tymczasem mu przepadają. Zdaje się, że hr. Taaffe sam nie inaczej patrzy na rezultaty swej polityki, gdyż niezrażony niefortunnemi próbami poprzedniemi, podjął obecnie na nowo starania o pozyskanie sobie niemców. Rozumie on, że stosunki niemiecko-czeskie fatalnymi stać się mogą dla rzą-

du i stąd owa zapobiegliwość i energia, z jaką sam bierze w rękę kierownictwo rokowań czesko-niemieckich. Rząd, wzywając do Wiednia niemców i czechów na obrady, pominął młodo-czechów. Rieger zapewnia, że nie winni temu staro-czesi; jeden z ministrów polskich tłomaczy fakt ten postanowieniem rządu nieliczenia się z młodo-czechami jako ze stronnictwem „negującem wszystko," co w Austryi znaczy: antidynastycznem; Taaffe wreszcie, zwyczajem swym, przyparty do muru, odpowiada dowcipem. Pocóż powoływać młodo-czechów—rzekł—kiedy panowie ci są młodo-czechami tylko, dopóki pozostają odosobnieni, skoro większość ich wejdzie do Rady państwa, zaręczam, że natychmiast „postarzeją."

Ażeby zrozumieć logikę polityczną, na której opiera się zwołanie dzisiejszych konferencyj ugodowych, przypomnieć sobie należy ostatnie dzieje sprawy czesko-niemieckiej. We wrześniu roku ubiegłego książę Schönburg wziął był na siebie rolę pośrednika, którą odegrał wówczas z niepowodzeniem. Była to akcya na wpół urzędowa, niejako przygotowawcza; ks. Schönburg działał w porozumieniu z rządem a wracając się do feudalnej większości sejmu czeskiego z propozycyą wszczęcia rokowań po za parlamentarnych, przyrzekł współdziałanie ministerstwa. Wiadomo, że próba robiła się wskutek oświadczenia niemców, że nie pierwej przystąpią do rokowań, aż rząd objaśni ich co do kwestyi najbardziej obecnie niepokojącej — co do sprawy koronacyi czeskiej. Prasa urzędowa orzekła wówczas, że niemcy sami sobie muszą winę przypisać, skoro żądania ich na przyszłość będą nieuwzględniane, gdyż warunku, postawionego przez nich, rząd spełnić nie może. Okazało się jednak, że rząd o wiele mniej lekceważy sobie niemców, aniżeli ich organa publicystyczne, gdyż na interpelacyę Plenera, tuż po zwołaniu Rady państwa, hr. Taaffe dał wyjaśnienie, którego niemcy się domagali. Wyjaśnienie to wprawdzie nie spełniło ani życzeń czeskich, ani pragnień niemieckich, ale umożliwiło dowódcom niemców czeskich oświadczenie, że warunek przez nich zastrzeżony, został spełniony. Tę chwilę ks. Schönburg uważał za najstosowniejszą do podjęcia starań, a na wniosek jego naznaczono konferencye, których przebieg otoczony jest niebywałą niemal w Austryi tajemnicą. Materyał dla obrad tych przygotowano w porozumieniu z wybitniejszemi osobistościami prawicy, nie zwracając się nawet do klubów poszczególnych, a tem mniej do całej prawicy. Punkty, przedstawione dziś przez rząd, występują w należytem oświetleniu, skoro przypomnimy sobie żądania posłów niemieckich, wygłoszone w sejmie czeskim, w grudniu 1886 r. ustami Plenera. Wzywał on rząd, by zniósł rozporządzenia językowe, zaprowadzone w r. 1880 przez Stremayera, oraz rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości z r. 1886, przyznające językowi czeskiemu przeważną rolę w sądownictwie; domagał się odgraniczenia okręgów sądowych według narodowości, stanowiącej większość na danym obszarze, i utworzenia odpowiedniej ilości sądów powiatowych na tej samej podstawie; dalej, aby odpowiednio do tego nowego podziału utworzono przy wyższym sądzie krajowym w Pradze dwa senaty, wreszcie, aby podzielono także okręgi administracyjne, stosownie do granic językowych, i utworzono według możności jednolite okręgi narodowościowe.

Uwaga rządu zwraca się też istotnie przedewszystkiem na uregulowanie kwestyi językowej. Wprawdzie rozporządzenia Stremayerowskie zniesione nie będą, rząd jednak zamierza przedstawić sejmowi czeskiemu projekt nowej ustawy, postanawiający, że na podania czeskie wniesione do sądów, odpowiadać można także w języku niemieckim. Drugie ustępstwo, uczynione niemcom, polega na tem, że uchwalona na ostatniej sesyi sejmu czeskiego ustawa o używaniu języka czeskiego przez władze autonomiczne nie będzie podaną do sankcyi cesarskiej. Podział wyższego sądu krajowego i różnych rad rząd uważa za szereg ustępstw osobnych, które wyjść mogą tylko od niego samego.

Jeżeli rokowania doprowadzą do celu, to rząd rozwiązać ma sejm czeski i rozpisać nowe wybory, a do nowo utworzonego sejmu czeskiego wstąpią i niemcy. Atoli najbardziej sangwiniczni przyjaciele projektu ugodowego nie spodziewają się, aby konferencye obecne załatwiły spór czesko-niemiecki. Powszechne mniemanie kół dobrze poinformowanych wytyka obradom tym jako rezultat najświetniejszy już — przekroczenie t. z. martwego punktu w sprawie czesko-niemieckiej. Organy konserwatywno-klerykalne obawiają się pomyślnego wyniku rokowań, gdyż słusznie przypuszczają, że ugoda czesko-niemiecka stała by się podporą dla dążeń postępowych. Czy obecne propozycye rządu zadowolą niemców, to pytanie, na które ich prasa odpowiedzieć jeszcze nie chce; że nie zadowolą narodu czeskiego, to rzecz pewna.

S.

Z ANGLII.

Zanikanie dotychczasowych stronnictw politycznych.— Pozorne oraz istotne przyczyny tej zmiany. — Wzrost potęgi nowo-radykalistów.— Zabiegi liberalnych około zjednania dla swych celów owego stronnictwa. — Jego odporność oraz nieufność względem Gladstone'a. — Ostateczne wyniki takiego rozdwojenia,

Stronnictwa angielskie od lat kilku coraz większym ulegają przemianom. Różne na to wpłynęły okoliczności; część tych przyczyn, zabarwiona odcieniem politycznym, jest znaną powszechnie; inne natomiast, bądź społecznej, bądź ekonomicznej natury, pozostały w cieniu i dopiero teraz przechodzą zwolna do świadomości ogółu.

W ojczyźnie klasycznego parlamentaryzmu, rodziciela dwóch jedynie wielkich stronnictw, dzisiaj wig i torys są raczej beztreściwymi dźwiękami, przekazanymi tradycyą, aniżeli zmianami, które mają odźwierciedlać rzeczywistość. Czyste rasy zanikają, mnożą się natomiast mięszańcy, bezpłodni, jak zwykle. Między liberalnych a zachowawców wcisnęli się w 1886 r. unioniści liberalni, do których słusznie można zastosować nasze jędrne przysłowie, że to ni pies, ni wydra. O młodych konserwatystach nie wspomnę; wszędzie znają już tych rzekomych narwańców - marzycieli, w głębi serca powodowanych do działania, krzykliwego zazwyczaj, chęcią rozgłosu. Na lewem skrzydle stronnictwa liberalnego, gdzie dotychczas pod wodzą Morleya stali radykalni starego autoramentu, którzy w zasadniczych sprawach nigdy nie odbiegali od pnia rodzinnego, wyłaniają się przedstawiciele interesów czysto robotniczych. Nowo-radykaliści — tak brzmi ich miano— stanowią stronnictwo samo dla siebie, a pogardzają sojuszem z wigami, ile razy tylko przyjdą na porządek dzienny sprawy ekonomiczne. Na oderwanie się unionistów sędziwy przeciwnik Salisburego niedawno rzucił jaskrawe światło. Dzienniki zachowawcze bowiem w całej Europie oraz wszyscy nieprzyjaciele prawdy twierdzą, że jedynym powodem tego czynu była chęć Gladstone'a rozłupania starej Anglii na dwa kawały; poczucie jedności państwowej — głoszono — okazało się silniejszem u tych zacnych patryotów, aniżeli abstrakcyjne hasła postępu. Tymczasem b. premier odsłonił tajemnicę zakulisową owego odstępstwa. Nie poczucie jedności państwowej, nie duma zwycięzcy, wzbraniającego się porzucić łup, przed wiekami zdobyty, pchnęły owych posłów w objęcia dzisiejsze.

ROZMOWA.

Znali się bardzo dawno a łączyło ich może coś więcej, niż węzły starej przyjaźni; do niego bowiem uśmiechała się wszystkiemi powabami wiosna życia, ona miała powabną postać, oczy jak dwie wielkie gwiazdy błyszczące i twarz świeżą, jak brzoskwinia.

Lecz on uczył się prawa i wertował pandekta, gdy ona była... panną na wydaniu. Uroił sobie wreszcie, że dla niej jest niczem a w duszy poczuł siłę, która przemogła miłość i pchnęła go naprzód w nieznaną dla złudzeń i mar krainę wiedzy.

Z dyplomem doktora filozofii wałęsał się któregoś lata po lasach turyngskich, gdy wieść go doszła o zamążpójściu ukochanej.

— *Es ist eine alte Geschichte!* — zawołał z ironią, i usiłował wmówić w siebie, że go to mało obchodzić powinno.

Nie mógł zresztą mieć do niej żadnej urazy, gdyż nigdy nie wyrzekł i nie zdradził się z tem, co czuł dla niej, a tymczasem kto inny ofiarował jej serce i przyszłość swoją.

Wiadomość ta jednak zatruła mu wakacye.

Zapragnął myśl przykrą skąpać w zapomnienia fali i puścił się w podróż do mglistego Albionu, potem pod lazurowe niebo Italii i był nawet nawet na szczytach piramid.

Długa podróż wreszcie zmęczyła go, jak twierdził, więc wrócił spalony słońcem afrykańskiem i strawiony tęsknotą — do niej...

A ona miała czas opłakać zgon męża i rzucić żałobę. Lecz dziwaczna natura tego człowieka odpychała go od niej teraz, jak i wówczas, gdy uciekał od niej daleko.

Roił sobie, że nie powinien do niej zbliżać się nigdy; postanowił nawet święcie trzymać się tej zasady, lecz po krótkim czasie wracał na... zwykłą przedwieczorną pogawędkę, z której wychodził oczarowany jej urodą i wdziękiem pełnym prostoty.

Nazajutrz jednak przychodziła rozwaga i mara dawnych przywidzeń. Jak dawniej tak i teraz sądził, że jest dla niej niczem i w duszy czynił jej gorzkie wyrzuty... By zapomnieć o niej rzucił się w wir dziennikarskich zajęć, literackiej cyganeryi, i rozkosznego życia — a po pewnym czasie zdawało mu się, że z pamięci i serca uleciało na zawsze widmo, które mu odbierało sen lub upajało marzeniem. Gdy jednak po nocy hulaszczej spojrzał na leżące na stole pachnące bileciki, zaschnięte kwiaty, zbrukane rękawiczki, zgniecione książki i porozrzucane fotografie pięknych baletniczek — uprzytomnił sobie nieład własnego życia. Myśl jego pobiegła w odludną dzielnicę miasta, gdzie w cieniu lip i kasztanów, w otoczeniu kobierców kwiatowch stał skromny domek murowany, gdzie na każdym kroku widniały ślady zręcznej ręki kobiecej, gdzie wśród ciszy ładnego buduaru wyczekiwała go może tylekroć rzucana istota...

Za myślą sam pobiegł wkrótce, sądząc, że u progu spotka go za tak długą nieobecność grad słodkich wyrzutów.

Ona przyjęła go tak jak zawsze, napozór obojętnie z dobrotliwym na twarzy uśmiechem. To podrażniło jego nerwy i poprzednie urojenia zamieniło w rzeczywistość. Jej tylko przypisał winę tego, co się stało, i nowym obarczył ją wyrzutem.

— Nie kochała mnie nigdy! — pomyślał z głuchym jękiem w duszy.

Spostrzegłszy chmurę na czole, zrozumiała grę uczuć falujących na jego twarzy.

go gabinetu, jeno poprostu niechęć do radykalnego programu ekonomicznego, który przyswoili sobie i sam Gladstone i jądro jego stronnictwa. Inaczej mówiąc, w łonie wigów wybuchło starcie między zwolennikami ustroju kapitalistycznego, a jego szczerymi czy obłudnymi przeciwnikami. Starcie zrodziło rozdział, a pierwsi bojąc się robotników, tak ważnych w dniu wyborów, zasłonili swe prawdziwe pobudki puklerzem, ukutym ze sprawy irlandzkiej.

Powstanie nowo-radykalistów można objaśnić zmianą nie na lepsze stosunków przemysłowych i częstszą wymianą myśli z lądem stałym; nowinki ekonomiczne Niemiec znalazły w Anglii podatną i przygotowaną już rolę. Drobna okoliczność maluje dosadnie wzrost stronnictwa. Dwa lata temu jego członek, irlandczyk T. P. O'Connor, członek Izby gmin, założył dziennik *Star* w celu popierania i szerzenia zasad nowo-radykalnych; dzisiaj jest to najpotężniejsza gazeta wieczorna w całej Anglii.

Nic dziwnego, że liberali usilnie troszczą się o zawiązanie sojuszu z tak wpływowym czynnikiem; wiedzą bowiem, że wobec przyszłych wyborów do parlamentu będzie to siła, rozstrzygająca o życiu lub śmierci jednego z dawnych stronnictw. Zabiegi ich dzielą się na teoretyczne i praktyczne. Pierwsze — to przeprowadzanie dowodu, że nowo-radykalizm jest zupełnie prawowitym synem dotychczasowego programu Gladstone'a, a więc powinien go wspierać na mocy wzajemnych ustępstw. Praktyczna zaś część zabiegów zasadza się na zradykalizowaniu, o ile pozwalają na to względy uboczne, wszystkich haseł, głoszonych do tej chwili.

Jeden z wybitnych wigów, Fryderyk Harison w *The Nineteench Century* usiłował niedawno stwierdzić, że nowo-radykalizm jest poprostu trade-unionizmem, zastosowanym do potrzeb robotników, dotychczas jeszcze nie zorganizowanych; a ponieważ „trade-unions" są pieszczochami Gladstone'a, słuszna więc, by i młodsza ich odrośl nie poskąpiła mu swej pomocy. W przeświadczeniu, że się tak, a nie inaczej stanie, p. Harison najróżowszemi barwami maluje przyszłość; nowo-radykalizm, oparty na wigach, odrodzi pod względem moralnym przemysł, wzmocni w masach poczucie braterstwa, wysadzi w powietrze rafy tajemne dzisiejszego ustroju ekonomicznego, nadewszystko zaś pogodzi kapitał z pracą.

Niedawno uchwalony t. zw. „program londyński" liberalnych oświadczył się za bezpłatnem nauczaniem, zupełnym samorządem, domami, budowanymi kosztem pracodawców dla bezpłatnego wynajmu robotnikom, zakładaniem, licznem i umiejętnem, towarzystw wtrzemięźliwości i — punkt najważniejszy — za zupełną reformą podatkową oraz wyborczą. Nadto niemal wszyscy liberalni oświadczyli się za ośmiogodzinnym dniem roboczym. Sam Gladstone w liście, przesłanym górnikom z Ayshire, zapewnił, że niebawem z całą namiętnością będzie walczył o przeprowadzenie odpowiedniego „billu." Nie inaczej zapatruje się na tę sprawę i główne ognisko liberałów angielskich, wielka rada Towarzystwa „London Liberal and Radical Union."

Nowo-radykaliści niechętnie powitali ów program, gdyż nie zaspakaja on ich żądań. Brzmią one krótko:

„Eight hours work, eight hours play,
Eight hours sleep, eight shillings a day."

Do owych czterech ósemek, tyczących się godzin pracy, wypoczynku, snu i zapłaty przyłączono jeszcze jedno żądanie: unarodowienie ziemi. Rezolucyę w tym kierunku już od lat kilku uchwalają wszystkie „trade-unions," które obecnie liczą przeszło $1\frac{1}{2}$ miliona członków. Dwa lata temu celem przeprowadzenia całego programu i kierowania wyborami utworzono samodzielną „National Labour Electoral Association." *Nationalisation of land* tworzy kość niezgody między nowo-radykalistami a liberalnymi; wskutek niej to właśnie sojusz nie przychodzi do skutku.

Zresztą część robotników wcale nie żąda ustanowienia ośmiogodzinnego dnia mocą uchwały prawodawczej. Robotnicy od sztuki widzą w tem uszczerbek dochodów, inni zaś sceptyczniej patrząc na ociężałość machiny parlamentarnej, twierdzą, że cel daleko prędzej sami osiągną dzięki solidarności. Obopólna ugoda pracodawców i pracowników rzecz tę rozstrzygnie. Już dzisiaj górnicy w Yorkshire mocą polubownego układu pracują 8 godzin, ich towarzysze w Northumberland tylko $6\frac{1}{2}$ godzin dziennie.

Czy w dniu wyborów, odległych wprawdzie, nowo-radykaliści staną obok Gladstone'a? Trudno wiedzieć obecnie. Wszystkie jednak stowarzyszenia robotnicze, dawniej temu ostatniemu podległe, dzisiaj przechodzą do nowego obozu. W samym Londynie „Metropolitan Radical Federation" porzuciła dawne sztandary.

Możebnem tedy, że zachowawcy wskutek waśni wewnętrznej przeciwników i nadal pozostaną u steru rządów. Możebnem, że do tak świetnych kart w dziejach Anglii, jak emancypacya katolików i bill zbożowy długo jeszcze nie przyłączy się trzecia, najświetniejsza. Na widnokręgu polityki Gladstone'a, ufającego w szczęśliwą gwiazdę, ukazała się chmura, i to ze strony niespodziewanej. Tacy goście kryją częstokroć w zanadrzu burzę, która łamie wiele nadziei.

A.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Waluta ruska, która od pewnego czasu stale dźwiga się w górę, zeszłego tygodnia zrobiła skok znaczny: w Berlinie ruble dosięgły 227, a chociaż nieco opadły, utrzymują się dotąd na dość wysokim poziomie (225). P. minister finansów ogłosił budżet, z którego wynika, że przewyżka dochodów nad wydatkami wynosi 1,440,000 rs. Na rok bieżący pierwsze mają wzrosnąć o 27 mil,, a drugie o 28. P. minister przypisuje ten pomyślny stan finansów otworzeniu się nowych źródeł dochodu, ale także w znacznej mierze woli Monarszej, zapewniającej państwu pokój.

Przycicha już wrzawa z powodu okólnika rządu ruskiego w sprawie pożyczki bułgarskiej. Pierwotnie bowiem sądzono, że nie jest to okólnik, lecz nota, zawierająca protest i mająca zwykle donioślejsze znaczenie. Wyjaśniono później, że gabinet petersburski ograniczył się tylko na zaznaczeniu niezgody samowolnego zastawu kolei bułgarskich z brzmieniem traktatu berlińskiego, który zastrzega wszystkim podpisanym na nim mocarstwom prawo głosu w operacyach tego rodzaju. Z Sofii puszczono w świat argument, że zastawione koleje nie są objęte traktatem, *Fremdenblatt* zaś wiedeński dodał, że Porta, jako najbardziej zainteresowana, nie założyła swego *veto*.

Zatarg Anglii z Portugalią znowu tak się zaostrzył, że ministeryum ostatniej, zmuszone do przyjęcia warunków londyńskich, podało się do dymisyi. Postępowanie Anglii w tej sprawie zdradza wszystkie szpetne rysy chciwego handlarza. Z mocnymi jest ona grzeczną i do ustępstw skłonną— „aby handel szedł," ale wobec słabych — okrutną. Ponieważ maleńka Portugalia nie może jej stawić poważnego oporu, więc John Bull usiłuje ją zgnębić, ażeby ubezwładnić nawet tak niegroźną współzawodniczkę na polu zdobyczy kolonialnych.

Trzyletni król hiszpański, którego zdrowie od najpierwszych chwil budziło obawy, zachorował groźnie — jak się zdaje na zapalenie mózgu. Trudno zoddali wyrokować, tem bardziej, że z powodów politycznych istotny stan jest ukrywany; według

---

Postanowiła go rozerwać rozmową i przechadzką po ogrodzie.

Słońce zachodziło, gdy wracali po długim spacerze, a on udawał tylko wesołość i silił się na rozmowę.

Usiedli naprzeciw siebie w miękkich fotelach i przez długi czas milczeli oboje.

— Czy pani pozwoli zapalić fajkę? — zapytał, przerywając milczenie, dobywszy z kieszeni fajeczkę małą i tytoń.

— Bardzo proszę, lecz zdaje mi się, że pan dawniej fajki nie palił.

— W istocie, lecz przekonałem się, że trzy są dobre rzeczy na świecie: filozofia, fajka i — kobieta...

— A z tych trzech najgorszą jest chyba kobieta — odrzekła z uśmiechem!

— Hm!.. Nie zawsze—odpowiedział obojętnie, potrząsając głową. Kobieta, to pyszny pomysł...

— Baletniczka szczególniej — dodała z uśmiechem.

Zapalił fajkę i począł puszczać wielkie kłęby dymu; nagle wstał z miejsca i począł szybkiemi krokami przechadzać się po pokoju.

— Ah! co ja widzę?.. Nowe pianino... paryskie... Co za ton dźwięczny!..

Siadł i gorączkowo zagrał Szopenowskiego walca, poczem wstał i umieścił się znów naprzeciw niej na dawnem miejscu.

— Co panu jest dzisiaj? — zapytała niby obojętnie. Palisz fajkę i zasłaniasz się kłębami dymu, ażeby nie patrzeć na mnie; następnie siadasz do fortepianu, by ani jednego taktu nie zagrać uczciwie. Nerwy pańskie rozigrane są dziś tak, jak nigdy— a po zatem wszystkiem kryje się pewien smutek niezrozumiały dla mnie. Co panu jest? — powiedz, bardzo proszę...

— Rzeczywiście mam wiele powodów do smutku i zniechęcenia — odrzekł, lekko westchnąwszy.

— Niech pan przedemną odsłoni tajniki swej duszy... Niech pan mi powie, co panu dolega...

Spojrzał prosto w jej wielkie oczy, lecz wyczytał w nich tylko zwykłą ciekawość.

— Nie mogę pani powiedzieć!..

— Dlaczego?

— Bo mi pani nic nie poradzisz.

— Bo pan mi nie masz zaufania do mnie — odrzekła obojętnie.

— Ależ ja bym pani powierzył tajemnicę, od której los całego świata zależał— zawołał zrywając się z miejsca, lecz tu mi pani nic nie poradzisz...

— Skądże pan o tem wiedzieć możesz?..

— Wiem, bo to leży w usposobieniu, charakterze, może we krwi i temperamencie pani.

— Zaciekawia mnie pan. Otóż... proszę się uspokoić, zaprzestać spacerów po pokoju, usiąść tu, spojrzeć mi w oczy i wytłomaczyć się z tego zarzutu, który dotyka mnie tak silnie...

— Kiedy to bardzo trudno! — odrzekł z pewnem zakłopotaniem.

— Jesteś pan prawnikiem z zawodu, kończyłeś dwa uniwersytety, na wymowie przeto i obrotach językowych zbywać ci nie powinno. Słucham pana.

— Ciężkie zadanie—odpowiedział z uśmiechem, lecz spróbuję. Zaczynam od tego, że nie jest to żadna tajemnica, jest to tylko pewien stan dziwaczny umysłu, czy serca... Gdybym miał przed sobą kobietę z charakterem silnym, wolą stanowczą, która nie lubi ukrywać ani swoich uczuć, ani swoich czynów, która idzie zawsze bądź za głosem rozumu, bądź za głosem nienawiści lub serca, bez oglądania się na następstwa i wszelkie względy światowe — powiedziałbym jej wszystko otwarcie! Lecz pani...

— Dziękuję za komplement! — przerwała z mocą — lecz cóż pana upoważnia do

wszelkiego jednak prawdopodobieństwa, jeżeli nawet mały Alfons wyjdzie szczęśliwie z obecnej choroby, żyć dalej będzie pod smutną wróżbą. Jest dzieckiem bardzo słabowitem i nosi w swym organizmie zabójcze dziedzictwo. Za mały jeszcze na to, ażeby sam trapił się swą dolą, ale Hiszpania musi wcześnie pomyśleć o możliwości wypadku, który koronę — jeśli republikanie nie przeszkodzą — przeniesie na inną głowę. Według prawa będzie to głowa kobieca i również dziecinna.

Król pruski otworzył sejm mową tronową bladej barwy, zawierającą jednak sakramentalne zapewnienie, że stosunki państwa z sąsiadami są przyjazne. Sejm ten, roztapiający się w parlamencie rzeszy, gra rolę podrzędną — niewielkie więc i tym razem przypadną mu zadania.

Patentowany łgarz i potwarca, Rochefort, rozrobił w swym dzienniku plotkę, że prezydent Rzeczypospolitej ma się spotkać z cesarzem Wilhelmem w Brukselli, no, i naturalnie zaprzedać Francyę. Zacny Carnot, od którego zawsze daleką była myśl politykowania na własną rękę, musiał się gorzko uśmiechnąć, zwłaszcza gdy zauważył, że prasa francuska zajmuje się banialuką, jako czemś możliwem i prawdopodobnem.

Izba, wybrawszy Floqueta prezesem, rozpoczęła swoje obrady. Prasa republikańska nawołuje znowu stronnictwa do zgody i wspólnej walki z wielogłowym wrogiem. Oby znowu nie bezskutecznie!

Zmarł lord Napier, znany z wypraw wojennych w Azyi i Afryce.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

PIERWSZY MIĘDZYNARODOWY

ZJAZD STOWARZYSZEŃ SPOŻYWCZYCH.

Juześmy kilkakrotnie poruszali w *Prawdzie* sprawę zjazdów, które odbyły się w Paryżu podczas przeszłorocznej wystawy. W dzisiejszym numerze wypadło nam jeszcze raz wrócić do tego przedmiotu z powodu międzynarodowego zjazdu stowarzyszeń spożywczych. Przypadł on w pierwszej połowie września; nasze sprawozdanie zatem opóźniło się, niepodobna jednak było wcześniej pospieszyć z braku odpowiedniego materyału. Tymczasem rzecz sama zasługuje bezwarunkowo na bliższe poznanie. Ruch kooperacyjno - spożywczy wychodzi obecnie z dotychczasowego swego okresu rozwojowego i wkracza w fazę nową, nader odrębną od dawnej, a sięgającą bardzo daleko. Zresztą już samo zwołanie zjazdu międzynarodowego świadczy, że działalność w tym kierunku przybrała szersze rozmiary, tak, iż wzajemne porozumienie stało się, jeśli już nie czemś koniecznem, to w każdym razie czemś pożytecznem. Dotychczasowe zjazdy były zawsze natury drobniejszej i bardziej miejscowej. Dość liczne w Belgii, zwłaszcza zaś w Anglii, wtargnęły do Francyi dopiero w ostatnich czasach. Pierwszy odbył się zaledwie przed pięciu laty; trzeci z kolei winien był przypaść przeszłego roku. Postawiono na porządku dziennym sprawy mniejszej wagi. We Francyi ruch kooperacyjno-spożywczy rozwijał się niezależnie w wielu ogniskach i dążył do celów bardzo odmiennych. Niektóre stowarzyszenia powstawały jedynie, aby usunąć przekupnia i swoim członkom dostarczyć lepszych a tańszych produktów; przy zakładaniu innych znowu spodziewano się, że będą dawały znaczne zyski uczestnikom; wreszcie chciano z nich zrobić instytucyę wzajemnej pomocy. Tegorocznemu zjazdowi chodziło zatem o wyznaczenie, która z tych pobudek powinna zapanować nad innemi. Następnie postanowiono zająć się zbadaniem, jaką rolę ma odgrywać fundusz zapasowy w stowarzyszeniach spożywczych i z jakich źródeł powstawać; wreszcie wniesiono sprawę, czy stałe zjazdy roczne zdołają przynieść jakiś istotny pożytek ruchowi kooperacyjnemu. Dzięki jednak temu, że przypadł podczas wystawy, trzeci zjazd z miejscowo - francuskiego stał się międzynarodowym. W liczbie wybitniejszych uczestników spostrzegamy weterana angielskiego ruchu, Nealea, oraz jednego z najsumienniejszych badaczów w tym kierunku, Holyoakea; wśród włochów widzimy Rabbena, autora licznych a cennych prac w zakresie kooperacyi; belgijskie różne stowarzyszenia wysłały swoich przedstawicieli, pomiędzy którymi znalazł się Cezar de Paepe; to samo uczynili amerykańscy Rycerze pracy. Rząd brazylijski przyjął w zjeździe gorący udział, mianując w tym celu specyalnego delegata. Po za sprawami miejscowej natury doszło do szerszych rozpraw. Potrącono o ostateczne cele kooperacyi spożywczej i o zmiany, które z konieczności ona wywoływałaby w tegoczesnem społeczeństwie, jeśli dalej będzie wzrastała w potęgę. Zwłaszcza zasługuje na uwagę w tym względzie programowa mowa Karola Gidea *). Właśnie z nią chcielibyśmy bliżej poznajomić czytelnika. Treść jej jest w ogólnych zarysach następująca:

Sieyes przed stuleciem rzucił historyczne pytanie: „Czem jest stan trzeci? — niczem. Czem być winien? — wszystkiem!" Wymieniony Gide uczynił na zjeździe to samo względem spożywcy. Spożywca jest dzisiaj zerem w społeczeństwie, jakolwiek w gruncie rzeczy powinien być ostatecznym celem całej ekonomicznej działalności i wszystkich gospodarczych zabiegów. Jak ręce są na służbie u żołądka, podobnie produkcya winna zostać środkiem dla zaspakajania potrzeb spożywcy. Jednakże w obecnym porządku widzimy coś zgoła odmiennego. Wytwórca jest teraz wszystkiem. Dość wziąć do ręki pierwszy lepszy podręcznik ekonomii politycznej, a łatwo przekonać się, że największą część książki poświęcono produkcyi, spożyciu zaś udzielono zaledwie kilka kartek. Zresztą niema za co czynić wyrzutów ekonomistom, gdyż w swoich pracach jedynie odmalowali to, co widzieli w społeczeństwie. Cały bowiem tegoczesny układ społeczny ma na widoku jedynie produkowanie, a raczej zgarnianie zysków. Istnieją w społeczeństwie rzeźnicy, piekarze, właściciele ziemscy, lecz bynajmniej nie po to, aby dostarczać spożywcom jak najtaniej możliwie dobrego chleba lub mięsa, co jednak winno być głównem ich zadaniem. Są oni powołani do życia w innych celach: każdy chciałby zedrzeć ostatnią skórę ze spożywcy i wyciągnąć każdy grosz z kieszeni. Piekarz zajął się swoim zawodem, ponieważ uśmiecha mu się nadzieja zrobienia majątku. O biednego spożywcę nikt nie pyta; kiedy o nim się mówi, to tylko jako o dojnej krowie dla wytwórców. Doszło do tego, że gdy począł się szerzyć ruch kooperacyjno-spożywczy w Paryżu, dążący ostatecznie do wyzwolenia spożywcy z niewoli u wytwórców, syndykat piekarzy wrzasnął w niebogłosy i stanowczo zażądał u rządu, „aby zwrócił baczne oko na dążności stowarzyszeń spożywczych..." Tymczasem potęgi produkcyjne, zwolnione od należytej swojej czynności: zwiększania dobrobytu spożywców, wyłoniły bezład i nieporządki. Można przytoczyć ostatnie bezrobocie w dokach londyńskich, kiedy w niemożności wyładowania wrzucono do

*) Zwracamy uwagę na to mało u nas znane nazwisko. Jest to profesor fakultetu prawnego w Montpellier i jeden z redaktorów *Revue d'économie politique*, wychodzącego już rok czwarty. Gide jest autorem jednego z lepszych podręczników ekonomii, wydanego pod tytułem *Principes d'économie politique*.

---

twierdzenia, że nie mam ani woli, ani energii, ani charakteru?

— Ja nie tak rozumiałem. Chciałem powiedzieć, że pani potrafisz naprzykład podniecać w sobie uczucie i jak zarzewie przysypać popiołem. Nie zadasz sobie tej rozkoszy i o najgłośniejszą strunę w harfie swej duszy nie uderzysz z obawy, by ten głos cudowny nie dźwięczał samotnie, bez echa!..

Ze zdziwieniem patrzała na jego wzrok rozogniony i słuchała tych słów niespodzianych, wyrzucanych z zachwytem.

— Prawdziwy akt oskarzenia! Powinnam gniewać się, lecz słucham dalej.

— Czy pani kochałaś, nie wiem; czy kochać potrafisz—powiedzieć nie umiem. Lecz jestem pewny, że gdybyś pani kiedykolwiek całą mocą młodej i szlachetnej duszy pokochała człowieka godnego twej miłości, a on, raniony ciężko w pojedynku, wzywał cię, leżąc samotny i bez opieki...

— Pozwoliłabym mu umrzeć bezlitośnie — przerwała z ironią.

— Nie! zapewniłabyś mu pani najczulszą opiekę, poruszyła niebo lub piekło, by mu nie brakło niczego i jaknajrychlej powrócił do zdrowia; lecz sama do niego nie poszłabyś nigdy... przenigdy!.. Cierpiałabyś na tem bardzo, lecz nie chciałabyś zdradzić swego uczucia ani przed nim, ani przed światem, któryby gotów na twój rachunek niemiłą zapisać ploteczkę...

Zamyśliła się a po chwili zapytała poważnie:

— Czy to pańskie szczere przekonanie?

— Najzupełniej szczere. Zawdzięczam je długoletniej obserwacyi charakteru pani.

— W takim razie słucham pana dalej. Jesteś pan dziś innym niż zwykle, bardzo zajmującym — dodała z uśmiechem.

— Jeszcze jeden przykład. Nie biorę chwili tak tragicznej, jak poprzednia, lecz taką, którą w dziejach dwóch serc kochających spotkać można często. Oto ktoś kocha panią bardzo, a cierpi przytem, bo niepewny twej miłości. Serce jego targa się w tem zwątpieniu i tłucze jak skrzydło orła o ściany izby ciasnej i zadusznej. Pani nie dostrzegłabyś tego uczucia, nie zrobiła nic, by ów ptak królewski błyskawicznym lotem wzbił się w błękity... Inna dostrzegłaby miłość długo w sercu tajoną, poczuła jad zwątpienia, zerwała więzy konwenansu, położyła rękę na jego ramieniu i jednem słówkiem zakończyła wszystko rozkosznie. Pani nie uczyniłabyś tego nigdy!.. Miłość piastowałabyś jak żmiję u piersi swojej, zwątpieniem targałabyś duszęjego na strzępki i... konała tą miłością, którą umrzeć nie można!..

Słuchała go uważnie i na ustach jego dostrzegła jakby gorzkiej ironii obrączkę.

Prześliczne rumieńce wystąpiły na jej twarz delikatną; usta przybrały kolor karminu; oczy czarne zwilgotniały i zajaśniały niezwykłym blaskiem. Pierś podnosiła się żywo i tamowała głos, który wydobywał się z trudnością.

— Czy i to pan szczerze powiedziałeś?..

— Szczerze...

I chciał mówić dalej, lecz w tejże chwili poczuł dwa, jak śnieg białe ramiona, które otoczyły jego szyję. Śliczna główka zbliżyła się do jego twarzy, małe usta dotknęły się jego jasnych kędziorów, rozpalonego czoła, rozogniony oczu i złączyły się z nim w długim pocałunku...

Pijany rozkoszą schwycił i trzymał ją silnie w objęciach, pragnąc do nieskończoności przedłużyć tę chwilę... Ona oderwawszy usta od ust, zawisła na jego szyi i spojrzawszy mu blizko w oczy z dziwną słodyczą szepnęła:

— Skłamałeś!..

Leopold Méyet.

wody 80 tysięcy zabitych baranów i 16 tysięcy ćwiartek wołu. A jednocześnie spożywca umierał z głodu lub narzekał na drożyznę. Wytwórcy goniąc za zyskiem, nie chcieli wyrzec się swoich wielkich dochodów i oddać cząstkę z nich najmicie. A jednakże dotychczasowy porządek rzeczy jest dopiero zapowiedzią jeszcze gorszej przyszłości. Anarchia rynku daje się uczuć silnie wytwórcom. Poczynają się oni łączyć w różne kartele, syndykaty, trusty. Ruch ten, będąc nadto wyjawem centralizacyi technicznej, jest zjawiskiem nie przypadkowej, lecz stałej natury i w przyszłości musi wzrastać w potęgę. Jeżeli spożywcy w obecnem współzawodnictwie pomiędzy wytwórcami znajdują jeszcze jakąś deskę ocalenia, a mimo to jęczą w wyzysku, co będzie, kiedy olbrzymie związki kapitalistów dojrzeją i rozpostrzą się w społeczeństwach jako faktyczne monopole?

Jednakże istnieje środek przeciw temu wyzyskowi. Wobec olbrzymich sprzysiężeń ze strony wytwórców, które wyrastają na każdym kroku i obiecują, że w przyszłości będą codzienną postacią przedsiębiorstw, spożywcom pozostaje jedyna droga: złączenia się solidarnego w związki jeszcze potężniejsze, któreby chuci zysków wśród producentów przeciwstawiły istotny interes społeczny. Zaczątki tego istnieją w obecnych stowarzyszeniach kooperacyjno-spożywczych. Naturalnie w teraźniejszym stanie są one za słabe, aby podjąć to wielkie swoje zadanie dziejowe. Samotne, drobne, rozrzucone, niewiele zdołałyby zrobić. Atoli od pewnego czasu wkroczyły one na szerszą i doniosłą w skutkach swoich drogę i jednocześnie nakreśliły sobie szczegółny program działalności. Pierwszą dążnością jest zjednoczenie wysiłków i powiększanie rozmiarów, tak, aby dojść można było do wielkich kapitałów i do zakładania olbrzymich hurtowych magazynów i zakupu produktów na wielką skalę. Kapitały winny i muszą powstać z dochodów. Drugim krokiem w tym programie jest przystąpienie do bezpośredniej produkcyi na własną rękę — przedewszystkiem w zakresie wytworów najpotrzebniejszych. Złączone stowarzyszenia spożywcze założą własne piekarnie, młyny, tkalnie, zakłady krawieckie i szewckie, mydlarnie itd. Wreszcie produkcya, prowadzona przez stowarzyszenie, rozszerzy się na przemysł dobywający; ukażą się własne fermy, przeznaczone do wytwarzania zboża, wina, oliwy, mięsa, mleka, drobiu, jaj, owoców i in. tego rodzaju przedmiotów. Zresztą nakreślony plan wyszedł już z dziedziny mrzonek społecznych i w Anglii coraz silniej dąży do wcielenia się w formy namacalne. Stowarzyszenia angielskie posiadają w Manchesterze i w kilku miejscach Szkocyi składy olbrzymich rozmiarów, co do swojej wielkości równe największym magazynom paryskim, jak Louvre lub Bon Marche. Co więcej, wytwarzają one w własnych warsztatach i zakładach i na własny rachunek mnóstwo przedmiotów, a wartość tej rocznej produkcyi dochodzi do 50 milionów franków *). Zaczynają nawet spełniać powyżej wzmiankowaną społeczną czynność stawiania czoła spiskom i sprzysiężeniom ze strony wytwórców. Nie tak dawno powstał w Anglii syndykat młynarzy w celu podniesienia cen mąki. Atoli dzięki temu, że stowarzyszenia spożywcze odmówiły współuczestnictwa i nawet wyzyły się do zwiększania swej produkcyi mącznej, aby stworzyć sprzedaż na zewnątrz, spiskowe zamiary spełzły na niczem. Wreszcie angielskie grupy spożywcze wkroczyły już także na drogę przemysłu dobywającego, gdyż uprawiają na własny rachunek około 3,000 akrów ziemi; obecnie zaś zamierzają użyć w tym celu olbrzymie kapitały, które posiadają w swem ręku. Są to wszystko dopiero próby, lecz dużo dające do myślenia i wielce obiecujące. Że stowarzyszenia kooperacyjno-spożywcze, rozwijając się zwolna i rozszerzając, z czasem mogą zagarnąć w swoje ręce wszystkie siły produkcyjne kraju, nadzieja ta nie jest bynajmniej płonną mrzonką. Jeśli ktoś nie dowierza tej przyszłości, to tylko dlatego, że nie posiada należytego pojęcia o sile stowarzyszonych a świadomych celu spożywców. Tymczasem nic nie staje na zawadzie przedstawieniu, że cała np. ludność francuska zostanie kiedyś powiązana w podobne sojusze i że wszystko będzie kupowała za pośrednictwem odpowiednich stowarzyszeń. Wysokość zakupna wynosiłaby wtedy rocznie około 20 miliardów fr. Są to właśnie rozmiary rocznej produkcyi. A zatem w dniu, w którym związki kooperacyjno-spożywcze będą zakupywały cały wytwór roczny, staną się one faktycznie panami produkcyi krajowej. Od nich wprost zależeć będzie, jaki przedsiębiorca ma istnieć lub zbankrutować. Widoczna, że postać społeczeństwa ulegnie głębokiemu przeobrażeniu i to nawet w tym razie, kiedy związki spożywców nie obejmą jeszcze całego kraju, lecz jedynie ogarną znaczny procent ludności. Organizacya ekonomiczna, zamiast uwzględniania interesów wytwórcy i uciskania spożywcy, zejdzie na posłuszne narzędzie w ręku ostatniego, zwłaszcza kiedy on jeszcze obejmie ster produkcyi, jak tego pokaźne zarodki widzieć można w grupach angielskich. Produkcya, obecnie będąca sama dla siebie celem, wtedy stanie się posługaczką potrzeb społecznych. Co więcej, kiedy dzisiaj wytwarza ona według niepewnych obliczeń przedsiębiorców i nie znając istotnego zapotrzebowania, w przyszłości, w zorganizowanej działalności stowarzyszeń spożywczych, znajdzie wyborne środki dla poznania rozmiarów, w jakich winna wyrabiać poszczególne przedmioty. Naturalnie błędy są nieuniknione, lecz w pewnych drobnych granicach. Tegoczesne czasowe przepełnienia rynków towarami, przesilenia przemysłowe, przymusowe bezrobocia, butwienie i gnicie niewyprzedanych towarów, wszystko to będzie jedynie wspomnieniem historycznem. Niepewność jutra, tak uciążliwa dla obecnych najmitów, zaniknie. Równolegle, z wzrostem stowarzyszeń, warstwa pośredników handlowych będzie stawała się coraz niepotrzebniejszą, aż wreszcie zostanie zupełnie wyrugowaną. Wraz z tem ulegnie unicestwieniu współzawodnictwo międzynarodowe, które bezwarunkowo jest najgłówniejszem źródłem wstrętów i nienawiści rasowych. Zamiast wzajemnego współubiegania się powstaną przymierza i umowy pomiędzy różnokrajowemi grupami spożywczemi co do wymiany niektórych produktów. Zniesienie antagonizmu pomiędzy wytwórcą a spożywcą zetrze z powierzchni kraju owe fałszowania towarów, obłudę handlarską, bezwstydną spekulacyę, walkę reklamową. Stowarzyszeni bowiem spożywcy nie mogą mieć sprzecznych interesów. Wszyscy oni posiadają tylko jedno wspólne pragnienie: najobfitszego zaopatrywania się w różne przedmioty za cenę jak najniższą. Związki więc spożywcze z konieczności stać się winny szkołą pokoju, solidarności i zgody i to nie wskutek jakiegoś czarodziejskiego zaklęcia, lecz przez sam bieg rzeczy, dzięki zaprowadzeniu harmonii pomiędzy interesem ogólnym a jednostkowym. Spożywca będzie własnym kupcem i własnym bankierem. W miarę zaś jak jedno przedsiębiorstwo będzie po drugiem przechodziło w ręce związku, stanie się własnym przedsiębiorcą i własnym robotnikiem. Na podkładzie związku spożywczego powstanie ustrój spożywczo-wytwórczy, regulowany stosownie do potrzeb zorganizowanej ekonomicznie woli społecznej.

Taką jest zawartość główna mowy K. Gidea. Brak miejsca nie pozwala nam drobiazgowo zatrzymywać się nad pojedynczymi ustępami, ani też nad rozwijanymi poglądami na daleką przyszłość. Być może przemówienie to wyda się zbyt optymistyczne, zwłaszcza dla nieobeznanych z rozwojem angielskiego prądu kooperacyjno-spożywczego, a mających przed oczami nędzny żywot, w jakim znajduje się warszawski „Merkury.“ Warto jednakże zauważyć, że ekonomista francuski odezwał się wobec przedstawicieli angielskich „Wholesale Societies,“ w których roczna produkcya na własne potrzeby równa się i nawet przewyższa produkcyę fabryczną okręgu sosnowickiego; ci zaś słuchacze w planie i nadziejach Gidea nie dostrzegli przesady. W dalszym ciągu naszych artykułów *Wśród tegoczesnej fali społecznej* skreślimy rozmiary ruchu angielskiego i czytelnik zobaczy, że istnieje wiele powodów uprawniających do pewnego optymizmu. Ważniejszą jest wszakże inna okoliczność. Stowarzyszenie spożywcze jest benjaminkiem prawie każdego odłamu partyjnego, z wyjątkiem krańcowych manczesterystów i socyalizmu rewolucyjnego. Każdy radby widzieć ich rozrost i życzyłby, aby rozpowszechniały się coraz bardziej. Gide staje na poziomie tych życzeń i przypuszcza, że rozwój społeczny czyni im zadość. Cóż otrzymujemy w ostatecznym wyniku? Pewien szczególny ustrój, od którego, być może, wielu odżegnałoby się, gdyby go im w syntetycznem wykończeniu przedstawiono, jakkolwiek zupełnie sprzyjają drobnym stowarzyszeniom spożywczym oraz ich łączeniu się. Jednostka społeczna jest wprost atomem; widzi ona dzisiaj pewne stosunki, sprzyja im i popiera ich rozwój, lecz gotowa nie przyjąć dalszych następstw. Inna stanie już wśród jutrzejszej fali, lecz nie spojrzy dalej po za jej zakres. A tymczasem rozwój biegnie... W łonie każdoczesnej społeczności po przez drobne zmiany i wypadki dojrzewa ład nowy. Kiedy nastanie, będzie znowu retortą dla wyrabiania nowego. Zresztą mówiąc to, nie twierdzimy bynajmniej, że rozwój pójdzie drogą wskazaną przez Gidea, chociaż nie wątpimy, że w ostatecznym wyniku oprze się na poddaniu wytwórców woli spożywającego ogółu, uregulowaniu świadomem rozmiarów społecznej produkcyi i wycieśnieniu pośredników. Zresztą głos Gidea nie był pojedynczym na zjeździe. Przytem warto zauważyć, że uczestnicy, jako wynik porozumienia się, wyrazili między innemi życzenie, że, po powołaniu wielkich magazynów do życia, produkcya na własną rękę winna być celem najbliższych dążności wśród spożywców stowarzyszonych.

K. R. Żywicki.

*) Równa się ona produkcyi okręgu sosnowickiego.

LISTY PETERSBURSKIE.

1 stycznia.

Utrata profesorów. — Zima. — Klasycyzm. — Kształcenie kobiet. — Praktyczni ludzie. — Woskowa wystawa. — Długość życia. — Mowy w słowiańskiem towarzystwie dobroczynnem. — Muzyka. — Koncert towarzystwa dobroczynności. — Zakończenie.

Śmierć nie żartuje. Po znanym profesorze Gradowskim, zabrała prawie jednocześnie dwóch najsłynniejszych lekarzy: Eichwalda i Botkina, oraz hygenistę Dobrosławina. Wogóle akademia medyczna w roku minionym straciła aż czterech profesorów. Krom Botkina i Dobrosławina umarł znany chirurg Bogdanowski i profesor farmacyi A. Lesz. Jeżeli dr. Zdekauer słusznie ostrzega, że influenza jest poprzedniczką cholery, w takim razie owa szanowna jejmość, co to, podług Mickiewicza, macha chustą ponad zamki i sioła, nader podstępnie działa, albowiem, oczyszczając drogę, usuwa najżarliwszych ministrów zdrowia. Zresztą inne wielce poważne głosy z dr. Hermanem na czele nie zgadzają się na teoryę p. Zd., z czego jesteśmy wielce zadowoleni.

Śniegu dotąd nie mamy. Dwa dni przymrozku i trzy błota — taką jest zima. Na

domiar marynarze twierdzą, że zupełnie jej nie doczekamy, bowiem czajki morskie nie opuściły dotychczas brzegów zatoki.

Koło klasycyzmu, zakreślone przez hr. Tołstoja i Katkowa, w praktyce okazało się za obszerne. Coraz częściej odzywają się głosy o zmniejszenie promienia owej płaszczyzny, której przebycie zabiera wszystkie umysłowe i fizyczne siły pacholąt... Rozstrzyga się też w łamach gazet i potocznych pogawędkach pytanie o kursach medycznych dla kobiet; że one są potrzebne, wszyscy się już zgadzają, chodzi jeno o program. Ludzie poważnych poglądów twierdzą, że wiedza kobiet powinna być szczuplejszą, niż mężczyzn, nie dlatego, ażeby kobiety miały być mniej zdolne, lecz... lecz... no, mniej mają energii i sił; a jeżeli którąś nawet ma ich pod dostatkiem, powinna ów nadmiar zużyć na odszukanie sobie męża... nareszcie kobieta i w nauce powinna być pod dozorem mężczyzny, nie zaś puszczona samopas; słowem, przytaczają nader piękne dowody. Przeciwnicy ich niewiele mogą powiedzieć na obronę swych zasad, chyba to, że jeśli oświata dźwiga ludy ze stanu zwierzęcego, więc o uszczuplenie owego czynnika nikt się nie powinien troszczyć. Ci panowie zapominają, że wiedza dąży rozmaitemi drogami. Kobiety mają własne swe działy, w których mogą i nadal ukształcić się — np. balet, stroje, układ, czarowny uśmiech i inne sztuki piękne. A wychowanie dzieci?.. kto się tem trudni?.. Napróżno nowatorzy wołają, że skoro ślepy prowadzi kulawego, obaj w dół wpadną... Nie wpadliśmy przecie do dołu — mówią inni — żyjemy ku pożytkowi bliźnich, chociaż nas wychowały matki nieznające się na owych nowomodnych hygenach, fizyologiach, etykach — jesteśmy nie gorsi od innych, a nawet może lepsi — ot co jest!

Słyszałem, jakoby kilku młodych architektów pracowało nad utworzeniem w miniaturze wystawy paryskiej, tj. wszystkich pawilonów, wieży Eiffla itd. I tak, wkrótce będziemy zwiedzali wystawę, nie przenosząc się do Paryża. Prawda, będzie ona wioskowa, lecz w czasach falsyfikacyi masła i przekonań — dobre i to.

Dr. Tarchanow od kilku tygodni miewa odczyty o długości życia roślin, zwierząt, ludzi. Nie wdając się w szczegóły, zaznaczam ciekawe zjawisko. Najdłużej żyje człowiek nie pod opieką Bismarka, ani nawet na wyspach mądrego Albionu, jeno w Szwecyi i Norwegii. Jest to fakt doniosły, skoro przypomnimy sobie, że wszelkie życie jest trwalsze tam, gdzie znajduje ku temu przyjaźniejsze warunki. Ujawniło się tedy, że zapomniany, cichy, nienależący do ligi pokoju, nieniosący do Afryki światła wiedzy — szwed, żyje dłużej nawet od... chłopa galicyjskiego. Zresztą, niech sobie jakieś tam szwedzisko używa na tym marnym padole, za to kmieć galicyjski, namaszczony przez oo. jezuitów, w przyszłem życiu użyje!..

Dnia 22 grudnia w sali ratuszowej zgromadzili się członkowie słowiańskiego Towarzystwa dobroczynności. P. Szlatkin wygłosił życiorys zmarłego Or. Millera i dowiódł, że narodowość nie jest rzeczą wrodzoną, ale zależy od przekonań, wychowania, otoczenia... Zmarły profesor urodził się szwedem, w młodości przeszedł na prawosławie i z początku głosił zasady ogólnego liberalizmu, lecz po pewnym czasie przejął się ideą słowianofilską. Prawda, nie dotarł w tym względzie do poglądów Chomiakowa, Aksakowa, a tem bardziej Katkowa, lecz i w reformach Piotra I nie widział zbawienia Rusi, jak to czyni p. Sołowjew.

Po p. Szlatkinie p. Palmow wygłosił mowę o znaczeniu Hussa; poczem przeczytano list z Galicyi o głodzie, co tam wyniszcza ludność, a wyjaśniono, że ów kraj, płacąc podatku 48 milionów guldenów, otrzymuje na swe potrzeby od rządu zaledwie 3 miliony. Roczny deficyt 45 mil. zgubił kraj do szczętu... Za to w przyszłem życiu, jak już wiemy, jego mieszkańcy użyją, co się zowie.

W cyrku, gdzie tańczą konie, a błazny śmieszą niezbyt wymagającą publiczność, co niedzielę wśród dnia, w myśl p. Rubinsteina, pod dyrekcyą profesorów konserwatoryum, rozlegają się dźwięki muzyki. Za rubla, a nawet za 20 kop. słuchasz symfonij i innych utworów, wykonywanych przez rzeczywistych artystów, całe trzy godziny.

Petersburg obecnie jest miastem grającem. Każda szkoła, każdy zakład naukowy i dobroczynny musi wydać choć jeden wieczorek z odczytami, śpiewem, muzyką — częstokroć zakończony tańcem; to też w wielkiej rzeszy artystów zyskać miano utalentowanego — nie łatwo. Najsłynniejszym tegoczesnym wiolonczelistą jest p. Wierzbiłowicz; zarzucają mu, że w ostatnich czasach mało pracuje, lecz wszyscy wyznają, iż w jego wiolonczeli zaklęta dziwnie wzniosła i poetyczna dusza. Jej skarg, narzekań, marzeń, a nawet uśmiechu bez wzruszenia niepodobna słuchać.

Drugi nasz rodak, młody skrzypek, p. Młynarski, pewną stopą dąży po szczeblach wiodących do rozgłosu, a może i sławy. W przeszłą niedzielę o południu w cyrkowo-muzycznej sali, a wieczorem na koncercie katolickiego Towarzystwa dobroczynności budził szczere uznanie, a nawet zapał. W obu razach po dwakroć musiał grać na *bis*.

Koncert dobroczynności każe mi zaznaczyć pewien wypadek. Zarząd owego Towarzystwa nie posłał wczas do redakcyi *Kraju* ogłoszenia o mającym się odbyć koncercie, a gdy stamtąd proszono o bilety do rozprzedania, wręczył krzesła w 24-ym, tj. ostatnim rzędzie.

Służ tutaj społeczeństwu, czyń dobrze ludzkości, gdy owa ludzkość unika cię, nie wierzy tobie — o czarna niewdzięczności!!

Zresztą i *Kraj* nie zawsze jest bezstronnym, gdzie chodzi o bliższych:

Panie, należące do Towarzystwa dobroczynności, postawiły kwestyę: kto ma przy wejściu do sali sprzedawać afisze? Zadecydowano, że p. Sędz... Natenczas p. Dynowska rzekła: Pani Piltz sprzedawała je cztery lata, niema powodu, ażeby i nadal nie mogła pełnić tej funkcyi.

P. generałowa Wojnicka wzięła na siebie obowiązek zaprosić panią Piltz.

Odrzucam na chwilę — jako kronikarz — wszelkie osobiste sprawy i patrzę na rzeczy tak, jak się przedstawiają każdemu nieuprzedzonemu człowiekowi.

W sprawozdaniu *Kraju* w liczbie uczestniczek zapisana przedewszystkiem pani Piltz (za afisze), zaś o innych, np. o p. Wojnickiej, która własnym kosztem urządziła dla artystów bufet, która zaprosiła samą p. Piltz, nie widzimy najmniejszej wzmianki, a stąd przychodzimy do przekonania, że późniejszy historyk, chcący brać z *Kraju* dane dla imion pracowników na niwie społecznej, nie miałby słuszności, albowiem oportunizm i bezstronność nie idą w parze.

Na uciechę biedakom możemy jednak powiedzieć, że i w tym roku sala koncertowa była szczelnie zapełniona i — używając języka na ten raz niewezwanych i niewybranych — zapełniona była „towarzystwem przefiltrowanem."

Na zakończenie zwracam się do ciebie, szanowny czytelniku *Prawdy*. Od dwóch lat znamy się z sobą, a że starałem się nie nudzić cię morałami, lecz gwarzyłem zawsze po sąsiedzku, niech to da mi prawo, w chwili gdy rok stary styka się z nowym, powitać cię serdecznie. Zostawmy maluczkim duchom „filtrowanie" i *falsyfikacyę*, a ujawszy dłonie, zanućmy:

Kto umarł duchem, niechaj z trupami
Znajduje szczęście wśród pleśni—w trumnie..,
Żywi—do pracy! Myśli z myślami,
Z ramieniem ramię połączymy tłumnie.
Słońce nie gaśnie, grunt nie zapada,
Pług czeka ręki—więc w górę czoła!
Blada skarlałym, wątpiącym blada —
Gdy piosnka pracy dźwięczy dokoła.
Świat się zdobywa myślą, nie łzami;
W trudzie, nie w mieczu tkwi zaród cudów.
Niech się umarli łączą z trupami,
Żywi do pracy!.. W niej szczęście ludów.

N. B.

SPRAWY EKONOMICZNE.

Z WRZAWY O ZAGROŻONY PRZYWILEJ.

Po należytem wysłuchaniu głosów naszej prasy codziennej, podnoszonych w sprawie podziału dochodów kolei Wars.-Wiedeńskiej z drogami Iwangrodzko-Dąbrowską i Nadwiślańską, jak również w przedmiocie zapowiedzianego zastosowania do naszej pierworodnej arteryi przewozowej przepisów czasowych o taryfach i kiełznaniu wybujałego współzawodnictwa kolei: przyszedłem do przekonania, że bardzośmy jeszcze odległi od dojrzałości umysłowej. Zdanie to w szczególności stosuję do kierowników opinii publicznej, wyrabianej w kuchni gazeciarskiej, do ludzi będących wyrazicielami sfer, do których sama sprawa należy. Jak to? Od pół roku kij sterczy w mrowisku i przez cały ten czas niewiadomo było nietylko, z jakiego jest drzewa wystrugany, lecz nawet nie określone miejsce, gdzie go wbito!.. Przez cały ten czas słychać było najdziksze domysły, najtrwożliwsze wnioski, przy najzupełniejszej nieznajomości sytuacyi i potykaniu się o szczegóły, bez świadomości ich użytku. Nikt sobie nie zadał trudu przejrzenia np. ustawy nadawczej (koncesyi) drogi Wiedeńskiej, nie uprzytomnił zasad tego wielkiego przedsiębiorstwa przewozowego u nas. Przed naturalnem uchyleniem zasłony istotnego stanu rzeczy, którem mogło być pierwsze lepsze, lecz sumienne sprawozdanie z obrad nadzwyczajnego ogólnego zgromadzenia akcyonaryuszów drogi Warszawsko-Wiedeńskiej już odbytego (20 grudnia r. z.), pojawił się w *Wieku* szereg artykułów, sięgających głębiej w sedno sprawy. Są to w części ataki polemiczne, wymierzone przeciw *Kuryerowi warszawskiemu* i *Gazecie handlowej*, nieźle wyjaśniające treść sławionego przez pierwsze z tych pism „poświęcenia" bankierów naszych, chętnie garnących się do akcyj kolejowych, w części pożyteczne informacye, a wszystko razem wada gadulstwa, zabarwionego błękitem lojalizmu... Czerpiemy z niej garść najwybitniejszych szczegółów i zestawiamy z wynikami uchwał zgromadzenia akcyonaryuszów.

Jak już wiadomo czytelnikom *Prawdy*, akcye kolei Wiedeńskiej, skutkiem gry zwyżkowej jednego z jej współzyskiwaczy, p. Lysena, dosięgły były przed pół rokiem szalonego poziomu 235 rubli za sto. Zwróciło to uwagę rządu, który przedtem (20 marca r. z.) wydał t. z. „przepisy czasowe o usuwaniu współzawodnictwa dróg żelaznych," wywołane zapamiętałą grą taryfową na kolejach ruskich. W jednej chwili znaleźli się pokrzywdzeni i upośledzeni. Dwie gwarantowane przez rząd koleje, Iwangrodzko-Dąbrowska i Nadwiślańska, wystąpiły z uroszczeniami, ażeby część towarów, wysyłanych do Warszawy i Pragi ze stacyj: Sosnowice, Dąbrowa, Strzemieszyce i Granica, oraz ze stacyj położonych za Sosnowicami i Granicą, czyli dróg zagranicznych, jak również część towarów przewożonych w kierunku odwrotnym, skierowaną była na ich linie. Departament dróg żelaznych na skutek tych żądań zakomunikował radzie zarządzającej kolei Warszawsko-Wiedeńskiej projekt porozumienia się w sprawie usunięcia współzawodnictwa po-

między nią a urościcielkami. W myśl tego projektu, główne transporty towarów wysyłanych ze stacyi Sosnowice *loco* i *transito*, Granica *loco* i *transito*, Dąbrowa i Strzemieszyce do stacyj Warszawa *loco* i Praga *loco* — a także w kierunku odwrotnym — mają być dzielone co do kierunku wysyłki na drogę Wiedeńską (przez Sosnowice) i na dwie ostatnie (przez Iwangród) w stosunku 57% dla pierwszego i 43% dla drugiego. Ale dążność ta niwelacyjna napotyka na warownię przywileju, zawartego w *umowie nadawczej* z dnia 13 października 1856 r. Kolej Warszawsko-Wiedeńska należy do najbardziej uprzywilejowanych dróg w państwie, trwanie przyznanego przez rząd prawa nadawczego (koncesyi) rozciąga się aż do r. 1932. Równie umowa nadawcza, jak i ustawa Towarzystwa „określają bardzo szczegółowo wszelkie stosunki zachodzące między drogą żelazną a rządem," a jednak w r. 1872, za porozumieniem obu stron, ustawa Towarzystwa „uległa bardzo nieznaczącej (?) częściowej zmianie." Zmianę tę orzeka dodany § 45 w następujących wyrazach: „we wszystkich wypadkach, ustawą nieprzewidzianych, Towarzystwo podlega ogólnemu prawu, a w szczegółowości postanowieniom wydanym i wydać się mającym dla Towarzystw akcyjnych oraz prywatnych dróg żelaznych." Dodatek ten jest nadzwyczaj cennym, pamiętajmy o tem: może on w przyszłości, w imię większych i mniejszych interesów państwa, spełniać rolę klina rozłupującego wyjątkowość (może monopol?) lub też furtki wiodącej w głąb warowni, bronionej przez przywilej — co kto sobie wyobraża... Dalej znów § 21 punkt *c* ustawy z r. 1872 tak zakreśla granice działalności rady zarządzającej Towarzystwa: „Rada zmienia taryfy opłat za przewóz osób, pakunków i towarów, przedstawiając we właściwych razach powzięte w tej mierze uchwały pod zatwierdzenie ministra komunikacyi." To także cenny nabytek prawny w imię dobra powszechnego. Ale wracając do przywilejów, największy może z nich polega na tem, co artykuł XV ustawy nadawczej opiewa: „1) maksymalne zasady taryfowe nie mogą przekraczać norm, dla drogi Warszawsko-Petersburskiej zatwierdzonych; 2) *zniżenie taryf pozostawione jest uznaniu towarzystwa*; 3) taryfy, raz zniżone, nie mogą być podwyższone pierwej, jak po 3 miesiącach ich stosowania, podwyższenie to musi być poprzedzone przez ogłoszenie w gazetach przynajmniej z terminem jednomiesięcznym; 4) w razie klęski głodowej droga żelazna obowiązaną jest zniżyć do połowy opłatę przewozową dla środków żywności i nareszcie 5) rząd przewidując, że w miarę rozwoju przedsiębiorstwa dochody jego znacznie wzrość mogą, pozostawia sobie prawo, w razie jeśli akcyonaryusze w ciągu 3 lat po sobie następujących otrzymują czysty zysk, przenoszący 10% od kapitału akcyjnego, zaprowadzać zniżenie taryf, co lat dziesięć; zmiany jednak, przez rząd w taryfach zaprowadzone, nie mogą powodować zmniejszenia czystego dochodu, między akcyonaryuszów dzielonego, niżej 10%." Okazuje się więc, że artykuł rzeczony jest rodzajem słoika, mieszczącego w sobie $^2/_5$ interesu prywatnego i $^3/_5$ — ogólnego, zbiorem współgraniczących się przywilejów. Stosunek tych dwóch różnych sfer, zaklęty w artykule, przez długie lata zostawał w stanie statycznym, dwa te odrębne pierwiastki spały obok siebie w bratnich objęciach; potrzeba było dochodom przedsiębiorstwa dosięgnąć zakreślonego prawem progu 10%, żeby się niebawem ujawniła dynamika tego stosunku.

Teraz dopiero obrońcy zagrożonej dywidendy rzucili się do wyjaśnień co do warunków stopnia jej wysokości. Rzecz się ma tak: „Akcye przedstawiają wartości storublowe, na które akcyonaryusze wnieśli po rs. 60 — rząd zaś po rs. 40. W samej rzeczy, przy odstąpieniu drogi żelaznej prywatnemu kapitałowi, zakładowy podzielonym został na 100,000 akcyj storublowych. Skarb zatrzymał swój udział 4 milionów rubli i z tego tytułu otrzymuje obecnie rentę w sumie 250,000 rs. Następnie wyemitowano jeszcze 25,000 sztuk akcyj, na które wniesiono również po rs. 60 na każdą." Według zaś warunków umowy nadawczej, dywidenda, przewyższająca fatalną cyfrę 10% od kapitału akcyjnego, pociąga za sobą codziesięcioletnie zniżenia taryf przewozowych, dokonywane z ramienia rządu, lecz o tyle tylko, o ileby one nie wywoływały spadku dywidendy razem z procentem poniżej 10%. Pytanie więc, od czego ten odsetek ma być liczonym, od *kapitału nominalnego*, tj. 100 rs. na akcyę (z których 40 rs. stanowią udział rządu), czy też od kapitału 60 rs. wniesionego przez akcyonaryuszów, rozwiązano na korzyść tego ostatniego. Liczone 10 rs. od 60 w procencie daje 6 rs. Prawo zatem, które sobie zawarował rząd, żądania zmiany taryf, nie ulega wątpliwości tylko wtedy, jeśli dywidenda nie przekracza 6 rs. od akcyi. Pod tym względem rzecz sprowadza się do prostego podziału dochodów, zwiększonych „w warunkach szczególnej pomyślności" *), pomiędzy dwóch grup akcyonaryuszów: prywatnych kapitalistów i rząd. Sprawę tę już załatwiono na odbytem w dniu 20 grudnia 1889 r. nadzwyczajnem zgromadzeniu ogólnem pod przewodnictwem generał-majora Palicyna w postaci następującego wniosku: „Mając na względzie, iż rząd wyraził zamiar zastosowania do Towarzystwa kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej prawo o taryfach i usunięciu współzawodnictwa pomiędzy kolejami żelaznemi, zebrane w dniu 20 grudnia 1889 r. nadzwyczajne zgromadzenie ogólne postanawia, że w celu uniknięcia zastosowania wzmiankowanych środków, wypada zaprojektować rządowi zawarcie z Towarzystwem układu finansowego. Układ ten, mający obowiązywać od 1 stycznia r. 1890, zawarty zostanie na warunkach bądź zapewnienia rządowi udziału w dochodach czystych Towarzystwa, bądź wypłacania pewnej stałej renty, albo *wreszcie na jakichkolwiek innych warunkach*. Przyczem zgromadzenie wyraża *stanowcze* zdanie, ażeby w mającym być zawartym układzie przyznana była akcyonaryuszom co najmniej *połowa* czystego zysku, po dokonaniu wszystkich potrąceń, wyszczególnionych w przedstawieniu rady (funduszów umorzeń akcyj, 3% na kapitał rezerwowy, gratyfikacye dla urzędników i dyrektorów itp.), i po wypłaceniu dla nich rs. 6 na akcyę. Wskutek tego zgromadzenie ogólne upełnomocnia radę zarządzającą do zawarcia z rządem wzmiankowanego układu, z warunkiem jednak, że przez ten układ, ani umowa nadawcza, ani ustawa Towarzystwa nie ulegną zmianom, tylko przez czas trwania układu wstrzymane będzie stosowanie odpowiednich paragrafów jej." Ten szczegół mimowolnie przypomina nam prawo przyrodnicze o skutkach, zniećwiczenia pewnych członków ciała wynikających... Prąd niwelacyjny, pomimo obwieszania się amuletami błękitnymi (patrz *Wiek*), wstrzymane paragrafy, może zmienić w części szczątkowe przedsiębiorstwa — w ucho, w ogon itp... Co zaś do czystych zysków z r. 1889, to, wrazie zatwierdzenia przez rząd „układu finansowego," akcyonaryusze gotowi są poprzestać na rs. 9 dywidendy od akcyi nieumorzonej i rs. 6 od pożytkowej za ubiegły rok, z warunkiem, iż gdyby się okazała przewyżka, będzie ona obróconą na *nadzwyczajną amortyzacyę akcyj*.

A uroszczenia dróg Iwangrodzko-Dąbrowskiej i Nadwiślańskiej? W „przepisach czasowych" o szkodliwem współzawodnictwie kolejowem miejsca dla nich się nie znalazło. Stosowane one mogłyby być tylko wtedy, gdyby te dwie koleje (szczególnie Iwangrodzko-Dąbrowska) ujawniły odpowiedni stopień zdolności dokonania faktycznego przewozu. Tymczasem od chwili zbudowania kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej, Wiedeńska podobno ani „o jeden grosz" nie zniżyła taryfy swojej, coby mogło świadczyć o chęciach współzawodniczenia. Zresztą rzeczywistość tego by poniej nie wymagała, gdyż pomimo kilkuletniego (od 1885 r.) swego istnienia kolej Iwangrodzko-Dąbrowska nie potrafiła zniweczyć współzawodniczego przewozu szosowego między Radomiem a Warszawą...

Zyg. Pietkiewicz.

*) Pożądanem byłoby wykazać ilościowo, o ile w skład tych „warunków" wchodzi np. wynagrodzenie za pracę wynajętą, czyli, od jakiego stopnia wyzysku siły roboczej najmitów kolejowych zależy ta „szczególna pomyślność?.." *Przyp. autora.*

LITERATURA I SZTUKA.

LISTY WIEDEŃSKIE.

10 stycznia.

Nowy obraz Matejki „Przyjęcie żydów w Polsce przez Władysława Hermana." — Śmierć d-ra Augusta Förstera i kryzys w Burgteatrze wiedeńskim.

Onegdaj oglądaliśmy nowy utwór Matejki, który przybył z pracowni mistrza wprost do rąk nabywcy, z ominięciem wystaw publicznych. A jednak jestto obraz, którego wykonania Matejko powstydzić się nie może, a którego przedmiot zająć powinien koła szersze: przedstawia on przyjęcie żydów w Polsce przez Władysława Hermana. Widać po mnóstwie szczegółów obmyślanych zręcznie i po mnogości myśli symbolicznych, że malował artysta z całem zamiłowaniem, a już na pierwszy rzut oka rzec można, że jest to jeden z najlepiej skomponowanych jego obrazów. Scena historyczna odbywa się na dziedzińcu przed zamkiem królewskim w Kruszwicy. Tło tworzy romańska fasada zamku, ozdobiona w dole po prawej ręce od widza portykiem. W środku siedzi król na tronie; brodę oparłszy na ręku, zdaje się jeszcze rozważać, czy interes państwa pozwala na spełnienie prośby wędrownego ludu, którego posłowie przed nim klęczą. Obok króla stoją synowie jego, Bolesław Krzywousty i Zbigniew, z zajęciem wyczekując decyzyi ojcowskiej. Na czele żydów widzimy Benjamina z Tudeli, który klęcząc, z rozkrzyżowanemi ramionami rozpaczliwe do króla wznosi błagania. Za nim nagromadził Matejko liczne postacie mężczyzn i kobiet żydowskich, z których każda odznacza się odrębną, a zajmującą charakterystyką. Tuż za klęczącym Benjaminem starzec rosły w białej, uroczystej szacie, co mu z głowy spływa, ręce do niebios wznosi; inny rodały dzierzy na ramionach; młoda, jasnowłosa, urocza dziewica tuli się do narzeczonego o pięknym, ciemnym typie semickim; dalej stare niewiasty, mężczyzni w różnym wieku, ulegając ciekawości, nachylają przodem głowy; lecz reszcie rycerz zbrojny, konny, wzbrania przystępu na dziedziniec królewski. Po lewej ręce tło zamyka dom starożytny i wązka smuga błękitnego nieba. Jeszcze, przed grupą żydów błagających, widzimy kobietę na ziemi, która trzyma niemowlę. Żywszą, bogatszą w rozmaitości wyrazu i strojów, jest grupa za plecami króla umieszczona, na prawo od widza. Tam, tuż za tronem, widzimy kanclerza Sieciecha w odzieży białej, suto futrem ozdobionej; trzymając w ręku trzos ze złotem, którem żydzi go przekupili, namawia króla, by wygnańców przyjął. Na ławie kamiennej, przypierającej do przepierzenia portyku, siedzi tuż obok Władysława biskup Aleksander, kronikarz, z rozwiniętym pergaminem w ręku, zawierającym akt przyjęcia żydów. Dalej nieco Magnus, wielkorządca wrocławski, na pół obojętnie, na pół dziko spogląda na żydów

klęczących; zpańska na ławie rozwalony, żadnej dla proszących życzliwości nie zdradza. Wyżej, między kolumnami portyku, obok postaci włocha Leonarda, który kierował budową pałacu, widzimy mnicha, w którego oczach i ustach skupia się cała nienawiść, jaką księża średniowieczni czuli dla żydów. Ponura ta, bokiem zerkająca twarz należy do najlepszych głów na nowym obrazie Matejki. W samej bramie zamku, widnej w głębi portyku, stoi królowa ze szkatułą w ręku. Na stopniach, wiodących z dziedzińca, ugrupowani są rycerze i księża; w ich rzędzie, tuż obok kanclerza Sieciecha, św. Otton z oburzeniem składa ręce, wyrażające, że kościół nigdy z tym aktem się nie zgodzi. Jeszcze w głębi, po prawej ręce, widzimy pachołków, którzy znoszą wino i potrawy, jakiemi król gościnny posłów uraczyć zamyśla.

Już z opisu tego zrozumie czytelnik, że rozkład obrazu, nie trzymając się symetryi pedantycznej, odpowiada jednak znakomicie zasadom wytrawnej kompozycyi. Król w środku obrazu siedzący, za nim i przed nim grupy tak ułożone, iż tylne postacie amfiteatralnie nad przedniemi się wznoszą: oto główna linia kompozycyi, która jasnością, przejrzystością, przewyższa niejeden ze słynnych utworów Matejki. Atoli ta odpowiedniość postaci po prawej i po lewej stronie obrazu przeprowadzona jest aż do szczegółów, choć bez geometrycznej ścisłości i twardości. Siedzącemu królowi odpowiada równej niemal wysokości postać klęczącego Benjamina; Sieciech, za królem stojący, zrównoważony jest stanem ustawionym tuż za Benjaminem. Po rogach obrazu, żydom nachylonym, ręce błagalnie wyciągającym, odpowiadają pachołkowie, schyleni pod ciężarem potraw.

Niemniej jasny i regularny jest rozkład barw. Na trzech miejscach kolor czerwony ożywia obraz: czerwoną jest kotara między kolumnami portyku, czerwonym płaszcz króla siedzącego w dole, czerwoną wreszcie chorągiew, powiewająca w górze po lewej stronie. Spokojny, ciemny koloryt fasady zamkowej, która perspektywicznie poprawnie jest oddaną, wyborne stanowi tło dla wielobarwnych postaci. Z licznych motywów symbolicznych, którymi Matejko zwyczajem swym ozdobił obraz, wspomnimy jeno o gołąbkach nadlatujących, wyrażających w błękicie pokój, i o sokole, puszczanym przez Bolesława na wezwanie Zbigniewa, który potem na Mazowszu ścigał żydów.

Obraz ten, o dwu metrach długości a półtora wysokości, obejmuje rama pozłacana, którą Matejko ułożył z motywów ornamentacyjnych jedenastego stulecia.

Pomysł obrazu osnuty jest na myśli wyrażonej przez Matejkę poprzednio w jednym z dwunastu kartonów przedstawiających rozwój cywilizacyi polskiej.

Artysta wykonał nowy swój obraz na zamówienie d-ra Arnolda Rappaporta, krakowskiego posła do Rady państwa, który od lat kilku mieszka w Wiedniu. Jest to miłośnik sztuk pięknych, któremu znaczna fortuna pozwala dziś być istotnym mecenasem malarstwa. Godne to uznania, że nie idzie on za przykładem magnatów polskich, którzy skupują za bajeczne niemal sumy bezwartościowe prace modnych mistrzów zagranicznych, nie oglądając się na sztukę polską. Poseł krakowski zbiera wyłącznie niemal obrazy malarzy naszych, a galerya tych jego płócien po zbiorach ks. Jerzego Czartoryskiego najobfitszą jest w Wiedniu. Mieści się w niej Wojciecha Kossaka „Szturm landwery,“ wyborny obraz Kotsisa „Snycerz wiejski,“ Gryglewskiego „Kaplica gdańska“ (na obrazie tym Matejko wymalował postać księdza), Malczewskiego „Palmowa niedziela,“ akwarela Tondoza, wyobrażająca stare Sukiennice; są tam głowy Buchbindera i Gottlieba, obrazy i szkice Brandta, Rybkowskiego, Ajdukiewicza, Szernera i wielu innych. Zajmującym jest pejzaż Grottgera, z r. 1856, w którego rogu są dwa wiersze napisane ręką mistrza. Krytycy wiedeńscy, którzy odwiedzają dom d-ra Rappaporta, lepszą tu mają sposobność zapoznania się z malarstwem polskiem, aniżeli na wystawach, gdzie widzimy płótna nie zawsze fortunnie dobrane.

W Burgteatrze wiedeńskim, który od roku pod dyrekcyą d-ra Augusta Förstera zaczął się dźwigać z atmosfery jałowości i bezmyślności, nastąpiło przesilenie, którego wyniku jeszcze przewidzieć nie można. Förster, przybywszy do Wiednia z chorobą sercową, zmarł w wycieczce do Semmeringu na porażenie serca. Kierownictwo sceny oddano tymczasowo Sonnentalowi i d-rowi Bergerowi, artystycznemu sekretarzowi Burgteatru, który od lat paru uchodzi za kandydata na dyrektora. Berger domagał się zamianowania go dyrektorem, a kiedy prośbę jego odrzucono pod pretekstem, że jest mężem aktorki, pani Hohenfels, podał się do dymisyi, którą przyjęto. Cała przędza plotek otacza zajście w pierwszym tym niemieckim instytucie dramatycznym. Poważna krytyka wiedeńska roztrząsa obecnie pytanie, jakie kwalifikacye mieć powinien przyszły dyrektor Burgteatru, po doświadczeniach, jakie nabyto za gospodarki poprzedniej. Okazało się, że ani dramaturg, ani rutynista sceniczny miejsca tego należycie wypełnić nie zdołał. Pod rządami Adolfa Wilbrandta nastąpiło rozluzowanie karności wśród aktorów, kierunek Burgteatru był poważny, ale scena ta nie miała żadnego niemal znaczenia dla rozwoju talentów dramatycznych, pojawiających się w samym Wiedniu. Jedyny talent, popierany wówczas przez scenę nadworną—sam Wilbrandt— zeszedł na manowce wskutek możności wystawiania wszystkich swych utworów i chęci uzyskania tantyem maksymalnych. Wilbrandt napisał wówczas szereg dramatów kasowych w rodzaju „Córki pana Fabrycyusza,“ które daremnie stara się dziś wykreślić z pamięci przyjaciół literatury utworami takimi, jak „Mistrz z Palmiry.“ Förster znów, który szczerze pragnął podnieść Burgteatr, ściągnął wodze rozpuszczone, lecz zasługi jego około używotnienia samej instytucyi są minimalne. Wzdychał za talentami, użalając się na brak ich. A tymczasem gorliwie pielęgnował poetów zmarłych. Dawno już wystawiono wszystko, cokolwiek klasycy napisali z przeznaczeniem dla sceny; ale w działach ich są utwory nienadające się do wystawienia — i oto obfite źródło „nowości.“ Förster nie dowierzał własnemu sądowi literackiemu, dlatego w doborze tych nowości trzymał się wyłącznie rzeczy zaopatrzonych już piętnem uznanej jakiejś powagi. To też z dramatów i komedyj współczesnych wystawiał wyłącznie niemal to, co wprzód w Berlinie przebyło próbę ogniową, lub rzeczy autorów głośnych oddawna. Głównemi inowacyami, wprowadzonemi przez niego samego było np. wysunięcie łóżka księcia w „Emilii Galotti“ na samą scenę, lub gra w piłkę, wprowadzona do pierwszego aktu Szekspirowskiej komedyi „Wielki hałas o nic.“ Förster rozumiał, iż Burgteatrowi świeżego potrzeba kierunku, lecz nie umiał kierunku tego znaleźć i zaniedbywał talenty wiedeńskie bardziej jeszcze, aniżeli Wilbrandt. Na to więc się zgodzono, że nie powinno się obecnie sprowadzać dyrektora z Niemiec, że nie należy obierać ani dramatopisarza, ani reżysera, ani wreszcie prawowiernego zwolennika dawnej szkoły literackiej. *Stwosz.*

LITERATURA POLSKA.

Edward Lubowski, *Kochanek Małgosi.* Typy gatunkowe. Warszawa, 1890.

„Kochanek Małgosi“ — to szereg gawęd luźnych i wziętych zwyczajem francuskim pod opiekuńcze skrzydła karty tytułowej, ochrzczonej nazwą pierwszej z rzędu opowiastki, najsłabszej — trzeba dodać. Byłem w niemałym kłopocie przy czytaniu książki: co chwila zapominałem nietylko tytuły tych „gawęd,“ ale, co gorsza, same „typy gatunkowe“ — tak dalece ta „typowa gatunkowość“ jest niewyraźną. Autor bowiem nie wywołuje w duszy czytelnika ani jednego obrazu głębszego, tchnącego pełnią życia. Gawędy jego są napisane, jak gdyby były streszczeniem oschłem dużych wykończonych powieści. Nie umie on odtwarzać „typów gatunkowych“ z powściągliwością i spokojem należnym artyście. Rzuca ich sylwetki jak gdyby ręką drżącą od gniewu; nie dość, iż w toku opowiadania, przedmiotowem nasuwaniem uwadze cech znamiennych, usiłuje dać czytelnikowi wyobrażenie o głównej postaci, ale jeszcze od siebie ciska ostre wymówki podrzędnym postaciom za ujemny ich wpływ na nią („Do rany go przyłóż“ i „Wieczny kochanek Małgosi“). Taki stan nierównowagi może być wspólnem źródłem duchowem równie pamfletu, jak wszelkiej nagany, albo strzelania w pień, o który się zawadziło. Ponieważ jednak po za tem wszystkiem stoi rzeczywistość, przyjrzyjmy się jej słabym odbiciom w „typach gatunkowych“ p. Lubowskiego.

Jacy to ludzie? Mała galerya charakterów słabych, kierujących się pierwszem wrażeniem: donżuanów („Wieczny kochanek Małgosi“), marnotrawców („Do rany go przyłóż“); albo szpetnych fizycznie i moralnie niegodziwców-dorobkiewiczów („Wyżeł pokojowy“), próżniaczek salonowych („Kobieta na gwałt interesująca“), lub nareszcie niedołęgów, przesądnych fatalistów („Takie to już moje szczęście“). Podścieliskiem społecznem tych ludzi są sfery mieszczańsko - szlachecko - artystyczne. Każda z tych postaci gra tylko daną sobie przez autora rolę, nic nadto, rzekłbyś typy zawodowe (jak np. szewca, kowala), donżuan, marnotrawca, obłudnik itd. — to od pięt do głowy tacy. Wszystkie struny duszy ludzkiej są porwane lub wzięte pod tłumik, a pozostawione pewne tylko pojedyncze. Są to tematy do komedyj charakterów według recepty Molière'a. Trudno nie przyznać, że takie okazy ludzkie istnieją w rzeczywistości, ale u p. L. są one bezkrwiste. Jeśli pan Henryk zdradza pannę Janinę (narzeczoną) dla kokotki lub nowego buziaka, przybyłego ze wsi do miasta bawić się, zrywa z nią, a potem wywiedziony w pole przez rodziców nowej ofiary swego „sercożerstwa,“ rozpacza i żałuje opuszczonej, postanawiając zginąć w pojedynku o cudzą utrzymankę (!), rozpacz jego i żal budza raczej niesmak, niż współczucie, pomimo colkowiek odmiennego zamiaru autora. To samo stosuje się do marnotrawnego panicza, tak przyjemnego dla pieczeniarzy, że choć „do rany go przyłóż,“ tak naiwnego, że choć go ze świecą poszukaj: pomimo kształcenia się w prawnictwie nie pojmuje, co jest subhasta i przy jakich warunkach nastąpić może.

Do najudatniejszych należy opowiadanie p. t. „Gładki człowiek.“ Jest to osóbka bardzo blizka prawdy — rzeczywistość nasza mogłaby potakująco kiwnąć głową. „Człowiek gładki“—to człowiek bez zdania, a raczej z utajonem, czyli pozbawiony kolczastości prawdomówstwa, któraby mu nie pomagała do wśliźgiwania się na wygodne stanowiska społeczne. Mógł on bez przeszkody bywać w dwóch domach poróżnionych ze sobą i piastować w obu godność przyjaciela domu; mógł znosić z czarującym uśmiechem obmowę nieprzyjaciół wymierzaną jego przyjacielom, nie przestając być wpólnym przyjacielem. Nic nigdy nie mówił w towarzystwie, nikomu nie zaprzeczał, lecz słuchał pilnie i miał na każde zapytanie przykuty wiecznie na twarzy uśmiech uprzejmy. Pary z ust nie puścił w ciągu długich posiedzeń salonowych, a je-

dnak zgadzano się powszechnie, że jest „gładkim człowiekiem"—uśmiechał się mile. Aż nareszcie później, w roli pojednawcy zbyt popędliwego przyjaciela, który zerwał dla drobnostki z narzeczoną i jej rodzicami, zamiast ich gniew zmiękczyć na rzecz jego, wyzyskał położenie na korzyść swoją i ożenił się sam z odbitą podstępnie przyjacielowi bogatą panną. Bo był „gładkim człowiekiem"." „W kalendarzu, zawieszonym nad łóżkiem, mają starannie ponotowane dni imienin ludzi zamożnych lub wpływowych — charakteryzuje ten typ autor — znają przewybornie domowe ich sprawy; gdy kto zachoruje, biegną codzień wypytywać się troskliwie o stan zdrowia, gdy która z córek ma wyjść zamąż, przychodzą rozpromienieni, uszczęśliwieni, jak gdyby ta córka była ich własną córką, a gdy kto umrze, idą za trumną smutniejsi i bardziej zgnębieni od rodzonego ojca lub syna..." W życiu prywatnem, widzimy ich dzierżących tłuste senekury lub żeniących się z posażnemi pannami, pieszczonych w salonach ludzi możnych i arystokratycznych." Wogóle zaznaczyć muszę, że rola p. L. wobec t. z. przez niego „typów gatunkowych" ogranicza się do wskazywania ich palcem. Głębsze ich wyzyskanie artystyczne i oświetlenie właściwe przerasta zwykle siłę i ramy jego gawęd.

Z. Atanazy.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Epoka samobójców. — Psychologia samobójstwa. — Pośmiertny rachunek ze społeczeństwem. — Odmienne sądy. — Konkurs z zapisu Chojnackiego. — Reforma gimnazyów klasycznych. — Momsen o wykształceniu młodzieży. — Wpływ języków obcych. — Zbawienie filologiczne. — Wzór do naśladowania.

Ostatnie dwa tygodnie należały do samobójców. Wieszano się, strzelano, truto, rzucano pod pociągi, prawie wszystkie główniejsze sposoby śmierci dobrowolnej zostały zastosowane. Dwa lub trzy tego rodzaju wypadki po nad normę w rachunku społecznym nie mają żadnego znaczenia, ale na wrażliwość otoczenia działają silnie, zwłaszcza jeśli idą w szybkiem po sobie następstwie. Dlatego to w rozmowach i prasie z pewnem wzruszeniem zapisywano je do kroniki i zapewne dlatego jeden z czytelników wezwał mnie listownie do odpowiedzi publicznej, co myślę o samobójstwie. Niestety, muszę mu sprawić zawód, gdyż moje osobiste zdanie swą prostotą nie dosięga wyżyn krwawej, albo — jak się wyrażają *Kuryery* — „ponurej" tragedyi. Jeśli mnie pamięć nie myli, Safo powiedziała, że śmierć musi być wielkiem złem, gdyż inaczej bogowie nie oszczędziliby go sobie i nie żyli wiecznie. Często wszakże nie jest ona złem największem, gdyż inaczej ludzie nie przenosiliby jej nad życie. Ktokolwiek tedy skraca je dobrowolnie i wybiera to, przeciw czemu w każdej swej cząstce protestuje cała natura, niewątpliwie ginie jako męczennik i bohater. Nazwano go jednak tchórzem. Chciałbym zapytać Schopenhauera, który zalecał wszystkim unicestwianie się, czemu z taką skwapliwością zamykał lufciki, ażeby przeciąg mu nie zaszkodził i nie pomógł przenieść się w stan nirwany? Chciałbym wiedzieć, czemu jego tępy uczeń, p. Hartman, który zapewne przez życzliwość radzi polaków „ausrotten," sam woli krzepić swe siły w szlachetnem źródle „gadzinowego" funduszu? Czy człowiek, który cierpiąc na ból zębów, pozwala sobie bez chloroformu rozciąć szczękę i wyjąć kilka spróchniałych pniaków, jest tchórzem? Co najwyżej rzecby można, że jest niecierpliwym. Otóż w sprawie samobójstwa zachodzi również pomieszanie pojęć — braku wytrwałości z brakiem odwagi.

Odmiennemu tłomaczeniu podlega społeczno-moralna strona tej kwestyi. Społeczeństwo jest to wierzyciel rzeczywistych i urojonych zobowiązań, nie bada ono przyczyn i pobudek śmierci swego członka, nie kwituje go pod wpływem wzruszeń, nie rozczula się zbytecznie bólami jego życia, lecz robi z nim pośmiertny obrachunek jako ze swym dłużnikiem. W oderwaniu od tej zależności samobójstwo jest równoważne z opuszczeniem kraju. Jeżeli mnie ktoś pyta, co sądzę o człowieku, który się zabił, doznaję takiego wrażenia, jak gdyby ktoś chciał wiedzieć, co sądzę o człowieku, który wyjechał do Australii i postanowił nigdy nie wrócić. Do Australii jeździć, zmieniać miejsce swego pobytu i kolej swego losu — wolno, a jak najbiedniejszy chłop nie zbiera opadających mu na polu ziarnek żyta i pewną ich ilość przeznacza na stracenie, tak również nawet najbiedniejszy naród nie może dbać o każdą straconą jednostkę. Ale obojętny ten fakt nabierze nieobojętnego znaczenia, skoro dodamy, że ów podróżnik do Australii okradł instytucyę, nadużył zaufania przyjaciół, zostawił w nędzy dzieci... Podobnie rzecz się ma z samobójcą. Jeden przesycił się rozkoszami, nie zyskał niczyjego serca, nie podjął żadnego obowiązku, nie ofiarował swego życia nikomu— i palnął sobie w łeb — powędrował do Australii. Ale drugi unieszczęśliwił kilka istot i uciekł od nich — to zwykły egoista, o tyle lepszy od innych, że wolał się sam ukarać śmiercią, niż cierpieć życiem.

W ostatnich wypadkach samobójstw wystąpiły oba gatunki. Dołączył się do nich trzeci, o którym przy powyższych uwagach nie myślałem, a który posiada swoją własną kategoryę — waryat. Z tym etyka nie ma żadnych rachunków ani za życia, ani po śmierci. Co się zaś tyczy owej filozofii, zresztą praktycznie bardzo cennej dla pozostałych rodzin, a sprzedawanej przez władze duchowne, według której każdy samobójca jest waryatem, to stanowi ona doskonały wyraz przywiązania ludzi do życia i dowód, że kto je sobie skraca, tchórzem nazwany być nie może.

Nazwałbym tchórzami wszystkich, którzy posiadając odpowiednie zdolności i wiedzę, nie staną do konkursu z zapisu Chojnackiego. Zacny ten człowiek pozostawił fundusz, którego odsetki przeznaczył na nagrodę za rozprawy naukowe. Po zniesieniu Szkoły Głównej kapitał ten przelano do zasobów uniwersytetu warszawskiego, gdzie procenty zużytkowano kilkakrotnie według zasad nowej instytucyi. Zeszłego roku wydział matematyczny ogłosił temat: „Warunki urodzajności roli," żądając „dzieła popularnego, mającego na celu oświatę ludu." Temat ten uległ wielostronnej krytyce. Otóż obecnie uniwersytet usuwa „nieporozumienia w prasie" szczegółowym wykładem swej myśli. Praca tej konkursowa zawierać powinna „w formie przystępnej dla ludu prostego odpowiedzi na następujące kwestye: 1) rola pod względem geologicznym (mineralogicznym), chemicznym i fizycznym; 2) uprawa i użyźnianie roli; 3) jaki klimat i jaki grunt sprzyjają uprawie rozmaitych roślin pastewnych i zbożowych i 4) roślinność ziemi jako wskazówka, że dany grunt odpowiedni jest do uprawy tych lub owych roślin pastewnych albo zbożowych." Nagroda 900 rs., termin 30 kwietnia 1891 r. Prace powinny być *napisane* po rusku, ale pozostawia się uznaniu autora dzieła nagrodzonego, czy ma ono być *wydrukowane* po rusku, czy też po polsku. Co kandydatom jeszcze przeszkadza? Zawodność gry? Jest nią przecie każdy konkurs, a jeżeli na turniej beletrystyczny biegniemy gromadą, obładowani tłomokami, jeżeli dość nam obiecać kajzerkę lub piernik, ażebyśmy natychmiast wytworzyli sterty powieści i dramatów, to dlaczegóż by nam tu brakło chęci wobec dobrej zapłaty i poważnego celu? Może poczciwy Chojnacki, widząc te dobre chęci, po raz pierwszy rozradowałby się w grobie.

Liczne utyskiwania na dotychczasowy system nauczania gimnazyalnego dodały lotności pogłosce, że sfery wyższe zamierzyły zbadać go ponownie i na podstawie doświadczenia poprawić w tych punktach, w których ujawnił swe wady. Pisma ruskie, głosujące po za ścianami komisyi, obradującej nad tą sprawą, przepełnione są uwagami i projektami. *Warszawskij Dniewnik*, nie rozstrzygając sprawy, wprowadził przed sąd opinii Momsena i kazał mu, jako biegłemu, złożyć zeznanie. Znakomity historyk właściwie rzucił swe zdanie na szalę sporu o tenże sam przedmiot w Niemczech, podpisawszy deklaracyę grona profesorów heidelberskich, broniących wychowania klasycznego. Zainterpelowany przez Jonasa, usprawiedliwił mu się listem, w którym nie rozcina węzła gordyjskiego, podaje jednak kilka ciekawych sposobów rozwiązania go. Niema zapewne między naszymi czytelnikami ani jednego, któregoby ta kwestya nie zajmowała, a nawet nie trapiła, więc warto posłuchać, jak ją odżegnywa Momsen.

Według mnie — powiada on — wszelkie wychowanie i jego wytwór— wykształcenie polega na znajomości języka — nietylko własnego. To, co człowiek mówi, czyni go człowiekiem, to zaś, co mówi dwoma językami, czyni go człowiekiem ukształconym. Natury wyjątkowe (np. Shakespeare), nie wchodzą w rachubę. Geniusz może obchodzić się jedną mową, ale ludzie niegenialni — a dla nich przecie istnieją szkoły — myślą kategoryami z zewnątrz przyjętemi i można ich do pewnego stopnia nauczyć pojmowania myśli oryginalnych tylko przy pomocy wielkiego cudu, nazywającego się językiem. Dlatego to nauka języka ma wyższość nad matematyką, historyą, przyrodoznawstwem itd. Wszystkie te piękne przedmioty wymagają człowieka już umiejącego myśleć; jeden tylko język wzrasta razem z dzieckiem i odpowiada każdemu wiekowi. W zgodzie z tym poglądem Momsen odmawia wielkiego znaczenia pedagogicznego nauce języka ojczystego, wykład zaś historyi literatury swojskiej wydaje mu się o tyle celowym, o ile uwalnia malców od samodzielnego zajmowania się jej arcydziełami i pozwala im wcześnie przyswoić sobie cudze o nich sądy. Mojem zdaniem — mówi dalej — piśmienne przekłady z języków obcych na ojczysty są najlepszym środkiem wyrobienia sobie stylu. Całe nasze kształcenie dzieci krzywiło się i krzywi nadzwyczajnemi wymaganiami. Gęsi przekarmiane chorują. Władać dobrze więcej niż jednym językiem (obcym) mogą tylko wyjątki, od ogółu żądać tego niepodobna, a żądamy.

Pomimo że podpisałem deklaracyę heidelberską — powiada Momsen — nie jestem wcale przeciwnikiem szkoły realnej — takiej, jaką być by mogła i powinna. Przeciwnie, wobec widocznego upadku wykształcenia klasycznego i wobec nadzwyczajnej trudności nauczenia młodzieży mówić i pisać w języku martwym, głosowałbym za takim zakładem, do którego prawdopodobnie należy przyszłość. Bo ja wierzę w zbawczość jednego (obcego) języka, a nie łaciny. Śród nowoczesnych np. francuski dzięki swej jasnej budowie gramatycznej mógłby grać rolę pierwszych skrzypiec (Momsen widzi w nim nadto korzyść dla niemców z przyswojenia sobie pierwiastku romańskiego). A jakże wykładają francuzczyznę w niemieckich szkołach realnych? Podobnie jak w klasycznych — licho; wychodzący z nich uczniowie ledwie umieją czytać i rozumieć prozę. Winni temu niedostatecznie przygotowani nauczyciele, których pod względem wiedzy niepodobna porównać z wykładającymi języki klasyczne. To też przed utworzeniem wzorowych szkół realnych należa-

łoby założyć uprzednio kształcące nauczycieli języka francuskiego.

Inne wywody Momsena pomijamy.

W przytoczonych twierdzeniach czytelnicy z pewnością dostrzegli wyraźną jednostronność. Z każdego słowa wychyla się filolog, który już dostrzegł bezużyteczność nadziewania głów językami martwymi, ale całe „zbawienie“ widzi w nowszych, nie mając żadnego zmysłu dla wiedzy zdobywanej bezpośrednio, po za granicami gramatyki i słownika. Kształcącego działania nauk przyrodniczych zdaje się on prawie wcale nie pojmować. A ów „jedynie zbawczy“ język obcy, czy on rzeczywiście tak nas umysłowo zbogaca? Wątpię, a już co do jego wpływu na poprawę „stylu,“ to pozwolę sobie mieć wprost przeciwne zdanie. Znajomość, a zwłaszcza, jak chce Momsen, wprawne używanie wielu języków obcych pomaga do wytworzenia sobie stylu gładkiej powszedniości, odbijającego wszystkie czasy i miejsca, mile wpadającego w każde ucho, ale wytartego z barw oryginalnych. Historyk niemiecki usunął wyjątki i ja je usuwam, a gdy wezmę ogół znakomitych pisarzów, widzę, że ci, którzy znali najmniej języki obce, najpiękniej władali swoim. Jest to psychologicznem niepodobieństwem, ażeby ktoś mając w głowie volapük, nie przeniósł go do swych utworów i odlewał je z czystej mowy rodzinnej.

Kwestya ta wszakże nie stanowi jądra rzeczy, zajmującej obecnie społeczeństwo, prasę ruską i naszą, oraz władze wychowania publicznego. Tu chodzi o reformę gimnazyów klasycznych. Co do mnie, w typie ich z przed ćwierci wieku widzę tyle rysów doskonałych, że chętnie bym go wskrzesił. Mieliśmy wtedy szkoły średnie wyborne, rzeczywiście kształcące i żywotne, choć klasyczne.

Poseł Prawdy.

O PRAWDĘ.

Odpowiedź na „Niepożądane rezultaty.“

(Dokończenie).

Pomijam inne kwestye, na zjezdzie rozpatrywane, a zatrzymam się „na interesach uczniów aptekarskich, które zjazd postawił na ostatnim planie.“ Że w aptece praca ciężka i odpowiedzialna, że od niej nie jest wolny nietylko uczeń i pomocnik, ale nawet i prowizor-właściciel — narzekać na taki stan naprożno—winien tutaj sam zawód. Jeżeli zaś chodzi o lepsze wynagrodzenie pracy, o utworzenie znośniejszego stosunku między pracobiorcą i pracodawcą, to nie zależy on w żadnym razie od zjazdu. Gdyby nawet zapadły jakiekolwiek uchwały w tej sprawie, to zostałyby one pustą gadaniną, martwą literą. *Wszelkie polepszenia na tem polu widzę tylko w osobistej inicyatywie, dopóki obecny stan urządzenia aptek trwać będzie.* Nadzwyczajnie ważny czynnik mogących zajść pożądanych ulepszeń i zmiana w stosunkach wypłynie właśnie stąd, jeżeli do apteki wstępować będą nie dzieci, jak dotąd, ale ludzie, mający już swoje zdanie — co właśnie projektowano.

Piszący te wyrazy poświęcił wiele czasu i uwagi na badanie tej kwestyi i przyszedł ostatecznie do przekonania, że chcieć pogodzić interesy publiczności, pracobiorcy i pracodawcy, jest to chcieć rzeczy niepodobnych do urzeczywistnienia, gdyż są tu trzy interesy wzajemnie się wyłączające. Wyjście więc z tego zaczarowanego koła, jeżeli wogóle jest możliwem, to chyba przy urządzeniu apteki na *zupełnie innych podstawach.*

Apteka należy do tych niewielu urządzeń społecznych, które, według ekonomistów, *zostać muszą na zawsze w monopolu.* Ponieważ instytucya z takim charakterem nie jest przez dzisiejszą społeczność dobrze widziana, co my, farmaceuci, odczuwamy każdej prawie godziny, więc jedyną drogą, żeby apteka była tem, czem być powinna i żeby społeczność otrzymała to, czego żąda, jest, według mnie: prawo posiadania monopolu wiąć z rąk osób prywatnych i oddać państwu, gminie lub innej jakiejkolwiek zbiorowej jednostce. Wtedy, cokolwiek kosztowałoby utrzymanie apteki, nikt osobiście ani czuć, ani troszczyć się o to nie będzie, każdy znowu chory otrzyma możliwie tanio lekarstwo, wszyscy pracujący dostaną należne im wynagrodzenie i wolnego czasu od zajęcia dla odpoczynku tyle, ile go człowiek mieć powinien; wtedy i stosunek między publicznością, prowizorem i farmaceutami będzie oparty na prawie, ale nie na osobistem widzimisię; wtedy państwo i publiczność, będąc same zainteresowane, żeby mieć ukształconych i pilnych pracowników, postarają się nietylko o to, żeby stopień naukowego ich wykształcenia dosięgał należytej wysokości, ale żeby oddany na usługi publiczne robotnik miał zapewnienie, że na starość nie umrze z głodu i nie będzie żebrał o jałmużnę, jak to dziś dość często się zdarza.

Jak to urządzić, ciekawych odsyłam — tylko nie do Dorpatu — ale do Szwecyi, gdzie część moich marzeń jest już faktem spełnionym.

Najmocniej jestem przekonany, że ani krótkie praktyczne i teoretyczne zajęcia, ani obniżone ceny nie usuną wcale starcia różnostronnych interesów; przeciwnie, dodadzą do niego tylko to, co już po części jest— partactwo w przygotowaniu leków — a wtedy dopiero otrzymamy „niepożądane rezultaty.“

Pan Z. P. pisze: „o ile wiemy, nie było jeszcze wypadku, aby apteki, zarządzane przez felczerów, przynosiły szkody publiczności.“ Takiej bezpodstawnej pewności w twierdzeniu mógłby pozazdrościć nawet *Swiet!* Z takiem twierdzeniem walczyć niepodobna... Dziwić się tylko można, że oszczędna na wszystkich punktach administracya nie uległa dotąd czarowi tego odkrycia! Biedni farmaceuci, co oni poczną ze swoją umiejętnością, jeżeli się wszyscy o takiem odkryciu dowiedzą?! Najprawdopodobniej wtedy felczerzy zastąpią aptekarzy i lekarzy!..

Nie roszczę wcale pretensyi do tego, że farmacya i jej sługi są czemś bardzo ważnem w świecie, myślę jednakże, że w ogólnym mechanizmie świata jesteśmy także kółkiem, zaczepionem za inne. Najważniejszą rzeczą na świecie jest bezwątpienia życie, i to koniecznie *zdrowe* życie. Że zaś w zachowaniu zdrowia jednym z najważniejszych czynników jest lekarstwo (rozumiem tylko *należycie* przygotowane), stąd pozwalam sobie wyciągnąć wniosek, że takie lub inne prawa dla aptek i farmaceutów w państwie powinnyby oddziaływać tak, żeby to kółko w mechanizmie państwowym obracało się *koniecznie prawidłowo.* Ponieważ zaś w życiu każdego człowieka bywa choć jeden taki moment, kiedy dobre lekarstwo o tem życiu niemal rozstrzyga, więc interes to potrosze każdego członka społeczeństwa, by apteka funkcyonowała dobrze, a jej adepci byli *ludźmi* i przytem ludźmi ukształconymi. Takiemi myślami powodowany, pozwoliłem sobie nadużyć cierpliwości czytelnika, a jako były od „Kijowskiego farmaceutycznego Towarzystwa wzajemnej pomocy“ delegat na zjazd, sądzę, że powinienem wypowiedzieć to, co myśli znaczna większość moich kolegów.

Prowizor, *Konstanty Niwiński.*

Radziwiłłów Pograniczny.

KRONIKA.

Sprawy społeczno-ekonomiczne.

Schorzałe i pogryzione Muzeum pszczelnicze po dziesięcioletnim istnieniu, dziś już goni resztkami życia, które przy nowych opiekunach może się przedłużyć, ale nie wzbudzi ruchliwości szerokiej. Właściciele udziałów podtrzymują z łaski wątłą instytucyę, gdyż nie przynosi ona im żadnego dochodu. P. Witold Falkowski, obywatel ziemski, słusznie chce dowieść, że ta gałąź przemysłu, umiejętnie prowadzona, może znacznie wzmocnić rolnictwo wycieńczone. W tym celu wystąpił z projektem zawiązania spółki pszczelniczej i firmowo-komandytowej. Myśl tę podobno już poparło kilku właścicieli znaczniejszych pasiek. Dotąd ośmiu uczestników zgodziło się złożyć na ten cel kapitał w sumie 30,000 rs.; projektowany zaś kontrakt ma oznaczyć 100 udziałów po 500 rs. Jest to poważna suma i jeśli ją jakie podmuchy kapryśne nie rozwieją, a panów uczestników lęk ryzyka nie ogarnie, można będzie oczekiwać pomyślnych rezultatów z nowego przedsiębiorstwa.

* * *

Gazeta sądowa rozpoczęła już ośmnasty rok istnienia w bardzo ciężkich warunkach i przy najszczerszych usiłowaniach odzwierciadlania życia prawniczego na całym obszarze kraju. Wszelkie próby w tym kierunku rozbijały się dotąd o obojętność ze strony prawników — szczególnie prowincyonalnych. Wiadomo, z jakiemi trudnościami walczyć muszą nieraz sądy gminne przy rozstrzyganiu wątpliwych pytań, szczególnie proceduralnych, ze względu na to, iż sędziowie gminni w takich wypadkich nie mogą porozumiewać się z doświadczonymi prawnikami. W tem samem położeniu są regenci prowincyonalni. Otóż *Gazeta*, pragnąc choć w części temu zaradzić, zamierza udzielać wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie pytania prawne, zadawane przez sędziów gminnych i regentów. Niewątpliwie ta nowość pożyteczna ożywi pismo i nada mu większą wartość i poczytność.

* * *

Ciekawe odkrycia zrobiono niedawno w gub. łomżyńskiej dzięki skargom włościan na niesprawiedliwy rozkład podatków w stosunku do posiadanych gruntów. Skutkiem tych zażaleń przystąpiono do przemiaru ziemi drobnej szlachty i oto rezultat: Kilkadziesiąt wsi, według tabel, miało posiadać 26 tysięcy morgów, z pomiaru zaś wypadło 57 tysięcy. Odkryto przestrzenie, do których żadna wieś nie chce się przyznać; korzysta jednak z nich wspólnie kilkuset właścicieli ze starych wsi, dziś już nie istniejących, lecz znanych jako oddzielne osady, których grunty w podziałach familijnych rozpadły się na setki postronnych właścicieli. Takim sposobem w pow. mazowieckim odkryto wsie: Trojany, Werdzeje i Wojtowiznę. W innem miejscu odnaleziono zniknął wieś Gaty. W popłochu są zamożniejsi posiadacze, u których sprawdzono dziesięć razy więcej gruntów niż było w tabelach. Płacili za nich ubożsi. Roboty pomiarowe jeszcze nie są skończone, a więc oczekujemy nowych odkryć.

Sprawy kolejowe. Inspekcya rządowa kolei Terespolskiej poleciła p. Olszewskiemu, weterynarzowi, opracowanie projektu urządzenia na stacyach głównych platform specyalnych dla łatwego wpędzania do wagonów i wyładowywania z nich trzody chlewnej i cieląt. Nadto odwołała się z zapytaniem, jakiego rodzaju wagony byłyby najpraktyczniejsze do przewozu trzody i cieląt z uwzględnieniem wymagań handlarzy, ażeby cena transportu nie była wyższą od teraźniejszej i aby zwierzęta nie były dręczone.

— Podług najnowszego rozporządzenia ministeryum komunikacyi, najwyższa szybkość biegu parowozów i pociągów nie może przewyższać: 1) dla pociągów prowadzonych przez parowozy z kołami o średnicy 6 i pół stóp — 80 wiorst na godzine; 2) z kołami o średnicy 5 i pół stóp — 65 wiorst.

— Robione są przygotowania celem rozpoczęcia z wiosną budowy kolei syberyjskich. Roboty będą prowadzone jednocześnie w Tomsku, Streteńsku i Władywostoku.

— Stosownie do postanowienia komitetu ministrów, koleje Brzesko-Chełmska i Siedlecko-Małkińska pozostawione zostały pod zarządem Terespolskiej do 13 stycznia 1891 r.

— W Londynie będzie wybudowana podziemna kolej elektryczna z szybkością 24 kilom. na godzinę.

— Między Berlinem a Hamburgiem będzie zaprowadzony pociąg błyskawiczny. Czas jazdy cztery godziny.

Komunikacya wodna. Inżenier wiedeński, Holb, wystąpił do władzy ruskiej, niemieckiej i austryackiej z projektem utworzenia nowego systemu wodnego, któryby połączył Europę zachodnią z Rosyą. Projekt polega na połączeniu wielkimi kanałami Elby z Odrą, Odry z Wisłą, Wisły z Dniestrem. W ten sposób będą połączone morza: Baltyckie, Niemieckie i Czarne.

Przemysł. Ministeryum skarbu ma ustanowić premium za oczyszczanie spirytusu w celu poprawienia gatunku wódki, spożywanej w kraju, tudzież ułatwiać wytwórcom bezpośrednie stosunki z zagranicą.

— Bank galicyjski handlowo-przemysłowy przechodzi na własność kapitalistów angielskich.

— Skutkiem wielkiego rozwoju fabryk w Belgii, ceny węgla tak się podniosły, że 1,000 klg., które dawniej kosztowały 22 fr., dziś — 40. Spowodowało to znaczne zwiększenie dochodów z kopalń, robotnicy zaś zaproponowali właścicielom podwyżkę zarobku o 15%, skrócenie pracy do 9 godzin, na co przemysłowcy się nie zgodzili. Skutkiem tego wynikło bezrobocie 10,400 robotników.

— Firma handlowa Donimirski i Sp. w Lublinie założyła sortownię szczeciny, sprowadzanej z odległych gubernij Cesarstwa.

Handel. W widokach rozwoju ruskiej hodowli drobiu, zarząd Tow. dróg Południowo-Zachodnich zgadza się na zniżenie taryfy od drobiu żywego i bitego, wywożonego za granicę, jednocześnie w raporcie do ministeryum skarbu wykazuje potrzebę ulepszania przez hodowców rasy drobiu.

Szkoły. Utworzona przy ministeryum oświaty komisya opracowała specyalne przepisy, tyczące się przekraczania rozporządzeń o wychowaniu młodzieży w g. północno-zachodnich. Postanowiono: osoby otwierające jakiekolwiek szkoły bez zezwolenia władzy, podlegać będą karze do 300 rs., lub aresztowi. Same szkoły powinny być natychmiast zamknięte. Wytaczanie procesów odnośnych włączono do obowiązków dyrektorów szkół ludowych.

— Podobno ministeryum oświaty w Petersburgu otrzymało projekt kursów żeńskich w Warszawie.

— P. Ludwika Liskiewicz otrzymała upoważnienie otwarcia w Warszawie zakładu froeblowskiego.

— Instytut filologiczny w Nieżynie ma być przekształcony na techniczny.

— Utrzymywane przez szlachtę kurlandzką gimnazyum w Goldyndze będzie zamknięte z powodu odmowy tejże szlachty wprowadzenia języka ruskiego jako wykładowego.

— Ministeryum oświaty w Prusach zakazało studentom zapisywać się jednocześnie na dwa wydziały; wyjątek zrobiono tylko dla filozoficznego.

— Uniwersytety katolickie będą założone: w Waszyngtonie, Ottawie i Fryburgu.

— W Szwajcaryi powstaną centralne szkoły fachowe dla nauki prawa, sztuki, hygieny itd.

Nauki. Za rozprawę profesora uniwersytetu w Charkowie, Danilewskiego, „O pasorzytach krwi,“ paryska Akademia nauk przyznała nagrodę Monthyona.

— Zorganizowano ostatecznie przy uniwersytecie petersburskim Towarzystwo historyczne. Już w b. m. zaczną się posiedzenia w celu ogłaszania wiadomości naukowych. Dostęp dla publiczności wolny. Cel Towarzystwa: badania kwestyj teoretycznych z zakresu historyi ruskiej i powszechnej i rozpatrzenie spraw, mających związek z wykładem historyi w zakładach naukowych. Członkami Towarzystwa mogą być osoby, które swą działalnością przyczyniają się do rozwoju wiedzy historycznej.

— Zbiory biblioteki publicznej w Warszawie będą w r. b. znacznie powiększone. Na zakupienie różnych dzieł przeznaczono 6,000 rs.

Konkursy. Na konkurs dramatyczny im. Anczyca z sześciu nadesłanych utworów przyjęto pięć: dwa dramaty historyczne, jeden obraz ludowy ze śpiewami, wierszowaną komedyę i dramat ludowy.

— Towarzystwo wioślarskie w Warszawie rozpoczyna szereg konkursów; pierwszy gimnastyczny odbył się 15 b. m.

Teatr wystawił komedyę Blizińskiego p. t. „Szach mat,“ granną dawniej na scenie ogródkowej. Ponieważ źle sklejony ten utwór co chwila rozłazi się, jest to więc właściwie grupa charakterów zarysowanych na tle zabiegów o spadek. Trafnych spostrzeżeń w niej dużo, pomysłowości mało, a głębszych myśli doszukać się trudno.

Nowa mapa. Redakcya *Sławiańskich Izwiestij* wydała obszerną mapę „narodowości słowiańskich.“ Granicami narodowości polskiej na tej mapie od wschodu są miasta: Białystok, Węgrów, Siedlce, Garwolin, Łuków, N. Aleksandrya, Lublin, Krasnystaw, Janów, Biłgoraj. Od południa posunięto nieco granicę w głąb Galicyi zachodniej, a od północy dołączono niewielkie wysepki, ciągnące się łańcuszkiem do Gdańska.

Zjazdy. Wielu lekarzy warszawskich otrzymało zaproszenia do udziału w międzynarodowym kongresie lekarskim w Berlinie 4 sierpnia.

— Zjazd gorniczo-hutniczy odbędzie się w Petersburgu w r. b.

Literatura. Prof. Rudzki, redaktor organu Tow. ogrodniczego w Petersburgu, podejmuje wydawnictwo pisma oddzielnego, poświęconego sadownictwu, a główne uprawie ogrodowizn i owocarstwu.

— W Strasburgu zaczął wychodzić jeszcze jeden nowy dziennik *Strasburger Tageblatt.*

— Edward Jelinek wydał dziełko: „Obrazki warszawskie.“

— W Konstantynopolu zacznie wychodzić gazeta w języku bulgarskim i francuskim.

Zamek Laeken, własność króla belgijskiego, spłonął. W ogniu zginęła nauczycielka królewny i mnóstwo cennych pamiątek historycznych.

Literatura naukowa. *Wisła*, zeszyt 4 tomu III, jak i poprzednie, zawiera treść bogatą. Obok mnóstwa notatek drobnych znajdujemy tu obszerniejsze artykuły: dr. Nadmorskiego, I. Piątkowskiej, S. Ulanowskiej, Z. Glogera, W. Marenowej, W. Weryhy, L. Krzywickiekiego, M. Wawrzenieckiego i Jana Karłowicza. Dział „poszukiwań“ zawiera obfitą wiązankę materyału etnograficznego i etnologicznego.

— *Prace matematyczno-fizyczne*, wydawane w Warszawie przez S. Dicksteina, W. Gosiewskiego oraz Edw. i Wł. Natansonów (zeszyt 1, t. II). Mieszczą się tu rozprawy: I. Sochockiego, W. Kretkowskiego, M. Rudzkiego, I. Ptaszyckiego, W. Natansona, J. Kowalskiego, K. Helmholtza, S. Dicksteina, S. Kępińskiego, M. Baranieckiego, W. Gosiewskiego, M. Ciemniewskiego i J. Boguskiego.

— *Podręcznik teoryi mostów* dla inżenierów, architektów i słuchaczów szkół politechnicznych — opracował M. Thullie, profesor szkoły politechnicznej we Lwowie. Wyszedł dotąd zeszyt 1 tomu I, rozpoczynający wykład o belkach statycznie wyznaczalnych. Dzieło to zawierać będzie około 11 arkuszy druku z 143 rysunkami w tekście i 5 tablicami.

— *Encyklopedya ilustrowana medycyny i hygieny popularnej*, według dr. Pawła Bonami opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana przez J. Starkmana. Wyszedł zeszyt 1, którego okładkę tytułową zdobi portret Chałubińskiego.

— H. Spencera *Zasad socyologii* wyszedł tom II w tłomaczeniu J. K. Potockiego.

— H. Merczyng napisał (po rusku) „o ruchu płynów w rurach“ (Petersburg, str. 24 i tablica).

Zmarli. Ludwika Leśniowska w Krakowie, pisała dziełka ludowe, redagowała czasopismo *Nowiny ze świata.*

— Maksymilian Studniarski, nauczyciel, autor „Gramatyki francuskiej,“ w Poznańskiem.

— Wilhelm Herschenbach, ulubiony w Niemczech pisarz dla dzieci.

— Emma v. Twardowska, powieściopisarka niemiecka pod pseudonimem Ewy Hartner, w Berlinie.

— J. Döllinger, słynny i wyklęty odszczepieniec katolicyzmu, profesor uniwersytetu w Monachium.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

R. S. Odpowiedź „sawantowi“ zamieścilibyśmy chętnie, gdybyśmy ją rozumieli. Zwłaszcza niektóre strofy są dla nas zupełnie zagadkowe.

Panu B. Ostasz. w Kijowie. Należy nam się dopłaty kop. 25.

Panu Br. Fr. w Krakowie. Właśnie krajobraz wydaje nam się najsłabszy, a najlepszem „wyznanie,“ które pomieścimy.

Panu Ign. Swietl. w Teodor. Serdecznie za list Wasz dziękujemy.

Panu J. Goldb. Praca Pańska jest zwyczajną opowieścią bez cech artyzmu.

Czekanowi. Wiersz Pański gładki, dźwięczny, ale ma wartość czysto deklamacyjną.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

HUMOR.

Trudne położenie. Józef Sterc-Sinlutiu de Carpenisin opowiada w swem *Memuriulu* następujące zdarzenie:

Podczas bitwy pod Abrud *) między madziarami a rumunami, sławetny wójt abrudzki, Bitigutiu, człowiek zamożny i nielubiący się mieszać do polityki, wyczekiwał z wielkim niepokojem końca walki, aby przedstawić się zwycięzcy w jego narodowym stroju i aby przypadkiem nie został zaskoczony przezeń w stroju narodowym zwyciężonego, co by łatwo mógł życiem przypłacić. Ustawił więc parobka na wzgórzu po nad swym domem, skąd można było objąć całe pole walki, rozkazawszy mu, aby zawczasu dał znać, która strona zwycięży i w jakim stroju wyruszyć ma na przywitanie zwycięzcy. Wójt, człowiek w latach, wysoki, barczysty, ale już trochę ociężały, stał na podwórzu, trzymając w jednej ręce ubranie madziarskie a w drugiej rumuńskie.

— Baczność wójcie! — woła parobek — madziarzy i rumuni biją się okrutnie. Walka coraz zawziętsza! Rumuni uciekają! Wójcie wdziejcie madziarskie spodnie!

— Rumuni zwrócili się, nacierają dzielnie, madziarzy uciekają! Wójcie, wdziejcie rumuńskie spodnie!

— Dwa działa i huzarzy nadjeżdżają madziarom na pomoc. Rumuni odparci; wójcie wdziejcie madziarskie spodnie!

— Rumuni osaczają madziarów. Madziarzy się mieszają i cofają coraz szybciej! Wójcie wdziejcie prędko rumuńskie spodnie!

— Madziarom przybywają nowe posiłki; rzucają się znów na rumunów i pędzą ich do lasa; wójcie wdziewajcie prędko madziarskie spodnie!

— Rany boskie! Baczność wójcie! Rumuni zrzucili z siebie kapelusze i gunie i jak wściekli szturmują na działa madziarskie. Madziarzy czmychają! Wójcie! Rumuni zwyciężyli! Bójcie się Boga, wdziewajcie prędko rumuńskie spodnie! Śpieszcie się! Nasi zwyciężyli! Hurra! Dżulaj! Dżulaj! Górą nasi! Hurra!

— A niechże cię jasny piorun trzaśnie z madziarami i rumunami razem! — zawołał wójt zdyszany, oblany kroplistym potem, oparłszy się o ścianę domu, zmęczony ciągłym zdejmowaniem i wdziewaniem to rumuńskich, to madziarskich spodni. — Do dyabła! nie będę już wdziewał ani zdejmował! Niech się dzieje wola boska! Nie mogliby mnie więcej namęczyć, choćby nawet powiesili!

I pozostał w koszuli i kalesonach—w tym neutralnym stroju oczekując zwycięzcy...

Tłom. *Meg.*

*) W Siedmiogrodzie. W 1848 r. zaszła tam krwawa bitwa między powstańcami madziarskimi a tamtejszymi rumunami, którzy powstali znów przeciwko madziarom.

Ni kot — ni wydra. Na scenie teatru lubelskiego przedstawiono *Rewizora* Gogola w tłomaczeniu polskiem (!) ciekawego kroju. I tak: Chlestakow, jedząc zupę, mówi, że widzi w niej „pióra w miejsce masła;“ zwracając się do żony burmistrza powiada: „ach, mamieńka, nie gub mnie;“ rachując pieniądze, znajduje, że „będzie więcej tysiąca.“ Burmistrz opowiada, że on „swoim kupcom przychodzi się słono.“ Roją się tu „czastne prystawy,“ „anglikańskie posły,“ rozmaite wreszcie dziwolągi składni.

Czyż w Lublinie niema kancelisty, któryby z tego przekładu przynajmniej grubsze badyle wygrabił?

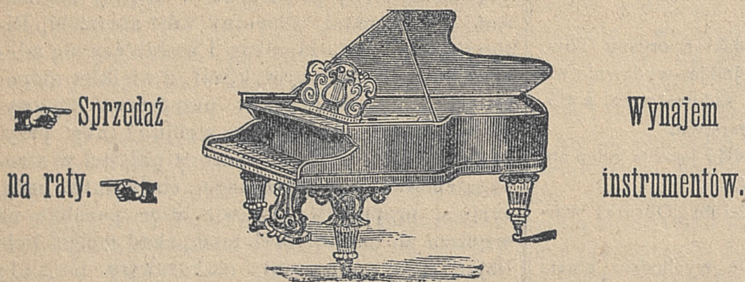
Prenumeratorzy PRAWDY otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

GEBETHNER i WOLFF

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów i Pianin

☞ Sprzedaż na raty. ☜



Wynajem instrumentów.

40, Krakowskie-Przedmieście, 40.



Naprzeciw hotelu Europejsk.— Czysta, 2

Zegarmistrz F. Woroniecki

poleca tanio — w wielkim wyborze

Zegarki i Regulatory,

Dewizki złote, srebrne i kompozycyjne, **Kontrolery** stróżów nocnych, znaczny asortyment zegarków z Fabryki: **PATEK, PHILIPPE** i Sp. w Genewie.

Srebrne medale 1885 i 87.

Zakład istnieje od r. 1866.

DYREKCJA

Fabryki Octu Zbożowego w Warszawie,

Przedokopowa Nr. 36, Telefonu 505.

ma zaszczyt zawiadomić, że z dniem 15 Stycznia 1890 r. wszelka sprzedaż z naszej fabryki na Cesarstwo i Królestwo odbywać się będzie tylko w Kantorze dla wyłącznej sprzedaży Octu zbożowego, ulica Chłodna Nr. 64, Telefonu 477, zamówienia jednak miejscowe dla dogodności pp. odbiorców załatwia również i fabryka.

Ocet zbożowy jest najzupełniej **czystym wytworem z wina zbożowego**, przyjemnego smaku i naturalnego zapachu i jako taki rzeczywiście jest jedynie **NAJZDROWSZYM, najlepszym**, a przytem i **NAJTAŃSZYM OCTEM SPOŻYWCZYM.**

Ocet zbożowy wyrabia się co do mocy w siedmiu numerach, a mianowicie Nr. **0, 1, 2, 3**, kuchenny Nr. **4** i **6**, stołowy Nr. **8**, najmocniejszy konserwowy. Sprzedaż dopełniać się będzie w beczkach około 50, 40, 25 i 13 garncy zawartości.

Ażeby dać możność pp. Konsumentom przekonania się o dobroci **ORYGINALNEGO Octu zbożowego**, postanowiliśmy rozszerzyć zbyt naszych mocnych gatunków Octu Nr. 4, 6, 8, także w butelkach, napełniając takowe tylko w fabryce.

Butelki wychodzące z fabryki, opatrzone są kapslami i etykietami z zaregistrowaną **marką fabryczną**; za dobroć więc i czystość tych tylko octów bez żadnych zastrzeżeń odpowiedzialni jesteśmy.

Ocet zbożowy jest już do nabycia w niektórych znaczniejszych Składach aptecznych, sklepach kolonialnych i spożywczych, składach win i t. p. tak w Warszawie jak i na prowincyi. Szczegółowa lista firm, które tylko Ocet zbożowy sprzedawać będą, po sformowaniu takowej wkrótce do wiadomości publicznej w gazetach podaną zostanie.

Dyrekcja Fabryki Octu zbożowego.

Niecała Nr. 12,

JAN KAMIEŃSKI

Magazyn Obuwia Damskiego, Mężkiego i Dziecinnego,
Wybór znaczny gotowego, a także i na obstalunki.

Ze względu na ogólne „ciężkie czasy," przez czas karnawału **10% taniej** od cen zwykłych.

JAN KAMIEŃSKI

Niecała Nr. 12.

PRACOWNIA I MAGAZYN OBUWIA

Mężkiego, Damskiego i Dziecinnego

E. ZAPOLSKIEGO

Marszałkowska 121 (róg Siennej).

WYROBY W NAJPRZEDNIEJSZYM GATUNKU.

Warszawa, 24 grudnia 1889 r.

Wielmożny

Zygmunt Kempiński

Bielańska 16.

Niedawno temu nabyliśmy 4-ry ręczne Ekstynktory (ogniogasiciele) Pańskiego wynalazku, a wczoraj mieliśmy sposobność przekonać się o **nieocenionej ich wartości w chwili potrzeby.**

Od spadłej lampy błyskawicznej zapaliła się rozlana nafta, którą robotnice fabryczne rzuconemi chustkami i płaszczem stłumić chciały, lecz tem tylko roznieciły płomień, który wnet się przeniósł na obok stojące skrzynie z towarem.

Na powstały krzyk przybył z drugiej sali robotnik z Ekstynktorem i **w ciągu minuty ogień ugasił.** Tak więc, dzięki Pańskiemu Ekstynktorowi, uchronieni zostaliśmy od pożaru, który, w razie rozszerzenia się, pozbawiłby na jakiś czas zajęcia kilkudziesięciu robotników i naraziłby Warszawskie Towarzystwo Ubezpieczeń od ognia na znaczną stratę.

Zachwyceni prostą konstrukcyą i skutecznem działaniem Pańskich ręcznych Ekstynktorów, prosimy o nadesłanie nam jeszcz 10 sztuk *) oraz 24 rezerwowych ładunków **).

Z uszanowaniem

D. i J. Polakiewicz

Fabryka Gilz do papierosów, Bonifraterska Nr. 11.

*) po rs. 7 k. 50. **) 30 kop.

Nowo otworzony

SPECYALNY MAGAZYN

oraz Pracownia Ubiorów

i BIELIZNY DZIECIĘCEJ

A. SIERZPUTOWSKIEJ

WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.

Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

Przegląd Pedagogiczny

zamieszcza praktyczne wskazówki o wychowaniu fizycznem i moralnem, sposoby bawienia i zajmowania dzieci, lekcye wzorowe z różnych działów nauki, wiadomości o nowych podręcznikach do nauki szkolnej i domowej etc.

Kosztuje kwartalnie w Warszawie rs. 1 kop. 50, na prowincyi rs. 1 k. 75. Przedpłatę przyjmuje księgarnia Gebethnera i Wolffa, tudzież inne księgarnie miejscowe i na prowincyi.

Na Wyprawy

ŚLUBNE

Całkowite

Urządzenia

KUCHENNE

poleca

Specyalny Skład Naczyń Kuchennych

Adama Kempińskiego

Królewska 39, wprost Giełdy.

F. Drechsler
Warszawa,
Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250.
BICYKLE od rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

Najnowsze Książki

Czytelnia

K. PASZKOWSKIEJ

14, Chmielna, 14.

„Na Raty"

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincyę

Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis **„Na raty."**

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!

PEWNY ŚRODEK

„EXSICCATOR"

Osusza wilgoć, zabezpiecza drzewo od gnicia, grzybka i t. p. — Broszurka ilustrowana bezpłatnie.

POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Wyn. Inż. G. Ritter.

KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 5 Января 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. **A. Świętochowski.**